



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 17/982 (678) CZWARTEK, 27 kwietnia 1961

STANISŁAW PACZYŃSKI

DRAMATYCZNE DNI FRANCJI

Paryż, 24 kwietnia

W SOBOTĘ 22 kwietnia, pierwsze komunikaty radiowe, nadane jak zwykle wczesnym rankiem — wstrząsnęły Francją, wprowadziły ludzi w osłupienie. Metropolia dowiedziała się, że w nocy z piątku na sobotę wybuchł w Algierii bunt wojskowy, na czele którego stanęli powszechnie znani generałowie, będący zresztą od pewnego czasu w stanie spoczynku.

Zaskoczenie było całkowite nie tylko w Metropolii, lecz także w Algierii. Przy użyciu spadochroniarzy Legii Cudzoziemskiej zbuntowani generałowie stali się panami miasta Algieru, przytrzymali nie tylko delegata rządu Morin'a i przybywającego służbowo w Algierze ministra robót publicznych Buron'a, lecz także naczelnego dowódcę algerskich sił zbrojnych generała Gambiera.

Tak więc zaczął się nowy dramat algerski, trzeci w ciągu ostatnich trzech lat. Był maj 1958, były barykada w styczniu 1960, obecnie: rokosz wojskowy.

Na czele buntu stanęli: gen. lotnictwa Chelle (56 lat), gen. Jouhaud (56 lat), gen. Zeller (63 lata), gen. Salan (62 lata) i płk. Godard (49 lat). W chwili wybuchu buntu wszyscy — z wyjątkiem Salan'a — byli na miejscu. W niedzielę 23 kwietnia znalazł się tam również gen. Salan, który zdołał uśpić czujność żandarmerii hiszpańskiej i zaopatrzonego w fałszywe papiery „dziennikarza hiszpańskiego” najspokojniej w świecie wsiadł do samolotu w Madrycie. Następnego dnia — dołączył do buntowników Lagardier, przebywający — jak wiadomo — od czasu procesu „barykad” w Hiszpanii.

Na wieść o wybuchu buntu, rząd powziął cały szereg daleko idących decyzji. O świecie policja przystąpiła do przeprowadzenia rewizji w mieszkaniach i aresztowania aktywistów prawicowych zwłaszcza w Paryżu, Lyonie i Marsylii; zarządzone zostały pogotowie wszystkich funkcjonariuszy wszystkich służb bezpieczeństwa; wstrzymane zostały wszelkie przepustki wojskowe; zawieszono z Algierem komunikację morską i lotniczą; właściciele amatorskich radiowych stacji nadawczych zostali wezwani do rozebrania instalacji.

W godzinach popołudniowych Rada Ministrów wprowadziła w całym kraju stan wyjątkowy (état d'urgence) i oddała przywódców puczu pod sąd wojenny.

Pierwszy dzień przeszedł w Paryżu zupełnie spokojnie. Na ulicach nie było żadnego specjalnego poruszenia. Tylko z radia i gazet paryżanie dowiadywali się, że wszystkie partie polityczne i wszystkie centrale syndykatów robotniczych obradowały w permanencji, a do Elyseé zewsząd napływały depeche solidarności. Na znak protestu przeciwko zamachowi, związki robotnicze odwołały zapowiedziane strajki. Jedynie wybuchy „plastiku” w merostwach Neuilly i Courbevoie zakłóciły spokój, raniąc kilkanaście osób.

Ale w niedzielę temperatura zaczęła rosnąć. Wczesnym rankiem „plastyk” wybuchł na dworcu lotniczym w Orly oraz na dworcach kolejowych Północnym i Lyon'skim. Rezultat: 1 osoba zabita i kilkanaście rannych.

Tymczasem w Elyseé ciągle trwały narady. Generał de Gaulle przyjął kolejno premiera, przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego i Senatu oraz prezesa Rady Konstytucyjnej. Toteż powszechnie się spodziewano że prezydent Republiki zastosuje paragraf 16 Konstytucji, który nadaje mu pełnię władzy, gdy instytucja Republiki, niepodległość narodu, całość terytorium lub wykonanie zobowiązań międzynarodowych stają się zagrożone.

Tak też się stało. Wczoraj generał de Gaulle wygłosił przez radio przemówienie. Było to chyba najmocniejsze przemówienie ze wszystkich dotychczas

przez niego wygłoszonych. „Rozkazuje — mówił — użycie wszelkich środków, powtarzam: wszelkich środków, by zagrozić drogę buntownikom. Żadnemu Francuzowi, a przede wszystkim żadnemu żołnierzowi nie pozwalam wykonywać jakichkolwiek ich rozkazów”.

Podawszy do publicznej wiadomości, że od tej chwili ma zastosowanie artykuł 16-ty konstytucji, Prezydent zakończył: „Francuzi, pomóżcie mi!”

Naród odetchnął. Teraz już by'ło wiadomo ponad wszelką wątpliwość, że Człowiek 18 Czerwca nie ustąpi, nie ugnie się, że raz jeszcze postanowił ratować Francję za wszelką cenę. Toteż w Paryżu zapanował spokój.

Począwszy od godziny 21 - ej stolicę Francji zaczyna ogarniać dziwne podniecenie. Najrozmaitsze plotki podawane są z ust do ust. Wszyscy na coś czekają. Zwłaszcza, że zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności.

(Dokończenie na str. 8)

CZESŁAW JEŚMAN

ANALIZA PRZEMIAN W AFRYCE

SA ONE PO PROSTU rewolucją. Są zerwaniem porządku dotąd istniejącego i próbami zastąpienia go czymś nowym. Przemiany polityczne pomiędzy 1914 a 1945 w Europie i w Stanach Zjednoczonych w olbrzymiej mierze wpłynęły na przebieg rewolucji afrykańskiej, ale nie były jej zaczynem. Rewolucja Afryki, polityczna, społeczna i gospodarcza, nie nastąpiłaby gdyby nie powstał na miejscu, splot warunków umożliwiających jej rozwój.

Rewolucja Afrykańska jest zjawiskiem wielopłaszczyznowym i złożonym. Stąd dla stworzenia sobie jej obrazu, w najogólniejszych zarysach, należy zdać sobie sprawę z kilku zasadniczych faktów dotyczących Afryki.

Badania kontynentu, jego etnografii i historii znajdują się niewiele na tym poziomie co etnografia afrykańska przed stu laty. Dość dużo wiemy, ale wiadomości są nieskoordynowane, ogólny obraz nie wynurzył się jeszcze ze mgieł legend, podań, uprzedzeń i bajdurzeń. Znajdujemy się u progu epoki wielkich odkryć historycznych, czekamy na Stanleya i Livingstona afrykańskiej historii. Stała się ona niestety wdzięcznym polem dla propagandy politycznej wszelkich odmian. I tak np. rasiści biali twierdzą, iż murzyni w ogóle nie są zdolni do utworzenia wyższych form organizacji społecznej. Nie ma więc mowy o ich historii. Rasiści czarni za to przyjmują jako dogmaty bajki na poziomie opowiadań o Wandzie która nie chciała Niemca, trzech braciach Lechu, Czechu i Rusie. Do tego włączyła się propaganda sowiecka. Basuje ona rasowemu nacjonalizmowi murzyńskiemu, a z drugiej strony usiłuje nagiąć afrykański zjawiska do formuły marksistowskich o tworzeniu się społeczeństw. Stąd dość nieoczekiwane konkluzje. I tak np. teoria o azjatyckim pochodzeniu Hamitów uznana została przez Sowiecką Aka-

Zakończenie harcerskiego roku jubileuszowego

Na zakończenie Jubileuszowego Roku Związku Harcerstwa Polskiego — 50-lecie istnienia polskiego harcerstwa — odbyły się w Londynie piękne uroczystości, w których wzięli udział nie tylko członkowie przedstawicieli polskiego życia politycznego, społecznego i kombatanckiego, ale także kilka setek harcerzy i harcererek. Pierwszą część uroczystości odbyła się w sobotę w londyńskim „Ognisku Polskim”. Sprawozdanie z tych uroczystości umieścimy w następnym numerze „Orła Białego”.

W niedzielę odprawiona została w kościele Brompton Oratory uroczysta Msza św. przez ks. prał. Wł. Stanisławskiego. Przed głównym ołtarzem ustawili się poczty sztandarowe oraz specjalna delegacja harcerska z poduszką na której złożone było wotum, które harcerstwo polskie na emigracji zamierzało ofiarować Matce Boskiej. W pierwszych rzędach zajęli miejsca: gen. Wł. Anders oraz naczelni harcerstwa z przewodniczącym hm. Z Szadkowskim na czele.

Po poświęceniu wotum przez ks. prał. Wł. Stanisławskiego, odprawiona została przez niego Msza św. w czasie której podniosło kazanie poświęcone znaczeniu

i roli harcerstwa wygłosił ks. prob. K. Solowiej.

Po Mszy św. udano się do kaplicy Matki Boskiej Kozieleckiej. Przewodniczący hm. Z Szadkowski w krótkich słowach przekazał wotum polskich harcerzy do rąk ks. prob. K. Solowieja, który w serdecznych słowach podziękował za ten dowód kultu dla Matki Boskiej i zawiesił wotum na honorowym miejscu tuż nad obrazem Matki Boskiej Kozieleckiej. Chwila ta wywołała wśród wszystkich uczestników tego aktu wielkie wzruszenie. W kaplicy zebrały się poczty sztandarowe harcerzy, dziesiątki młodzieży harcerskiej a nadto przybyli na ten akt: gen. W. Anders, prezes dr T. Bielecki, dr M. Grażyński, generałowie oraz naczelni ZHP.

Na ryngrafie znajdują się cyfry: 1910-1960 a następnie litery ZHP (Związek Harcerstwa Polskiego) oraz oryginalny Krzyż Harcerski, otoczony kłosaми. Pod Krzyżem wyrze są słowa: „Matce Bożej Królowej Polski w Roku Jubileuszowym — harcerstwo”. Pod słowami umieszczona jest lilijka harcerska. Ryngraf wykonał p. Kantecki.

wprowadzić opianowaną przez medycynę, ale i leczenie jej i profilaktyka są bardzo skomplikowane. W skali ogólnie narodowej jest ona w Egipcie katastrofą ogólnonarodową i kilkanaście milionów cierpi na nią. „Bilharzia” dotarła już do wielkich jezior.

Do niedawna mucha tse-tse powodująca śpiączkę i u zwierząt i u ludzi, wyłączała znaczne obszary Afryki Środkowej nie tylko z osadnictwa typu zachodniego ale w ogóle z jakiegokolwiek rodzaju zorganizowanej egzystencji. Muchę tse-tse opianowano. A skutek był ten iż bydlę domowe rozmnożyło się tak dalece, iż zabrakło dla niego paszy i nastąpiła lokalna ale bardzo groźna erozja pastwisk. Kłopoty Kenii, Tanganiki i Rodezji w znacznym stopniu zostały zaostrzone przez praktyczne skutki teoretycznego zwycięstwa nowoczesnej nauki.

(Dokończenie na str. 2)

Afryka w skali zapotrzebowań i rynków zbytu nowoczesnego przemysłu jest kontynentem biednym. Jedynie dwa obszary: Afryka Zachodnia, dookoła Zatoki Gwinejskiej i tylko niektóre części Afryki Południowej — są terenami produkcyjnymi, w skali ogólnie światowej. Poza tym Afryka wymaga olbrzymich nakładów z zewnątrz poto żeby utrzymać gospodarke autonomiczną na ogół rolniczą. Na przeszrodzie bardziej intensywnego rozwoju stoi przede wszystkim klimat. Każda jego odmiana utrudnia stworzenie trwałych podstaw państw typu „zachodniego”. Rozbudowa irygacji w Egipcie i tępienie muchy tse-tse w Afryce Środkowej mogą służyć jako przykłady. Przyrost ludności w Dolinie Nilu w XX wieku pociągnął za sobą konieczność powiększenia obszaru pól uprawnych. Można to było osiągnąć jedynie przez bardziej skuteczne nawadnianie odłogów, przede wszystkim w Delcie Nilu. W tym celu też wznesiono zapórę wodną w Assuanie. Wynikły stąd nieprzewidziane trudności. Okazało się iż utworzenie wielkich zbiorników wód w tej szerokości geograficznej sprzyja rozmnażaniu się pewnego gatunku ślimaka śródkowodnego, nosiciela pasożytu „bilharzii”. Dostaje się on do organizmu ludzkiego przy kąpielu czy myciu w zakazanej wodzie i, w wypadkach chronicznych powoduje wolne, ale nieustanne wykrawanie wewnętrzne. „Bilharzia” została



TYLKO SILNI MOGĄ PRZEŻYĆ

JEZELI miarą człowieka i narodów jest charakter okazany wobec porażki lub w obliczu tragedii, to taką próbę zdali ostatnio znakomicie dwaj prezydenci: gen. de Gaulle i Kennedy.

Walka jaką stoczono w Algierii, obfitowała już w wiele tragicznych momentów, lecz obecny bunt czterech generałów w stanie spoczynku wraz z opanowanymi przez nich oddziałami wojska jest niewątpliwie najdramatyczniejszym fragmentem wydarzeń algerskich.

Generałowie ci nie tylko złamali dyscyplinę wojskową, lecz, rzucając wyzwanie największemu współczesnemu Francuzowi i zarazem głowie państwa, postawili Francję wobec możliwości wojny domowej, rozlewu krwi bratniej i zaprzepaszczenia podjętego przez gen. de Gaulle'a, dzieła odrodzenia i odnowienia Francji. Można wytłumaczyć ich osobiste pobudki i przywiązanie do dotychczasowego stanu rzeczy w Algierii, lecz jasnym jest, że stan ten był nie do utrzymania w czasach, gdy „wicher zmian przechodzi przez Afrykę”. Ludność muzułmańska w Algierii nie mogła być traktowana gorzej niż ludność afrykańskich krajów muzułmańskich.

Gen. de Gaulle wysunął program niepodległości Algierii związanej, o ile ona tego zechce, z Francją. Program to światły, rozumny idący z duchem czasu, z postępem i dający szansę utrzymania wpływów francuskich w północnej Afryce. Program opornych to beznadziejna próba cofania zegara historii. Próba taka nigdy i nigdzie się nie udawała.

Wobec dramatycznej rozgrywki, jaka toczy się we Francji, my, Polacy, możemy oczywiście tylko życzyć, by gen. de Gaulle, którego wstrząsający apel do narodu francuskiego wywarł tak silne wrażenie, opanował jak najszybciej sytuację. Świat wolny i świat ludzi walczących o wolność potrzebuje Francji prężnej i silnej zwłaszcza w Europie. Misję swą Francja będzie mogła spełnić, gdy koszar algerski przestanie ją gnębić i osłabiać.

Prezydent de Gaulle świadom jest tego. W chwili niebezpieczeństwa, „gdy instytucja republiki, jak mówi art. 16 Konstytucji francuskiej, niepodległość narodu, całość jego terytorium albo wykonanie jego zobowiązań międzynarodowych są zagrożone w sposób poważny i natychmiastowy” prezydent republiki przejął wykonywanie osobiście uprawnień wyjątkowych.

Zdecydowana postawa głowy państwa, wzięcie przez niego pełnej odpowiedzialności za wyprowadzenie nawy państwowej z kryzysu uratowały już Francję od najgorszego t.j. od słabości i braku decyzji na szczycie machiny państwowej. Nic więc dziwnego, że metropolia francuska poparła swą spokojną postawą gen. de Gaulle'a. Niedawno przecież w styczniowym referendum 75% oddanych głosów we Francji wypowiedziało się wyraźnie za programem algerskim gen. de Gaulle.

PODOBNE zdecydowane stanowisko zajął w Stanach Zjednoczonych prezydent Kennedy w obliczu porażki, jaka spotkała oddziały powstańców kubańskich, którzy,

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

O B C H Ó D

Chwalono zasługi żołnierza wiernego,
Wolano: „niech żyje!” A on szepnął: „z czego?”

ROZMOWA Z KUBĄ

KUBA: Raz na lewo, raz na prawo
Przeuracają mnie wciąż żwawo.
Widać, bardzo się podoba
Ślodka, tak jak ja, osoba.
Przeuracają, co mi szkodzi,
Gdy im o mój cukier chodzi.
JA: Mówiłem ci tyle razy:
Nie o cukier, lecz o bazy!

ST. KOTWICZ

FOP 2156

ANALIZA PRZEMIAN W AFRYCE

(Dokończenie ze str. 1.)

Rodzaj żywności i napojów, zwyczaj życia rodzinnego i codziennego w znacznej mierze kształtują nie tyle psychologię, co negatywny aspekt psychologii mieszkańców Afryki. Zostało np. stwierdzone iż murzyński przetrzymujący tradycyjnych nawyków odżywiania nie chorują prawie zupełnie na zawał serca, ale są uczuleni na inne schorzenia, które wśród Europejczyków nawet stale zamieszkałych w krajach podzwrotnikowych nie powodują większych strat. W Afryce „murzyńskiej” nieodstawianie od pierś dzieci przed ukończeniem drugiego czy nawet trzeciego roku życia powoduje, zdaniem wielu psychologów, swoiste reakcje psychologiczne, odmienne od zachodnich i nie zawsze dające się wykorzystać w starszym wieku. Orzeczenie kobiet, praktykowane w olbrzymiej części Afryki jest tematem wstydlwym. Al- konsekwencje jego są w chwili obecnej niewymierzalne i groźne i olbrzymie. Wszystkie powyższe przykłady nie są bynajmniej dowodem o „niższości” czy „organicznej odmienności” autochtonów Afryki od białych. Jest to nagminnie praktykowana nieuczciwość intelektualna „rasistów” białych. Twierdzenia o jednakowej sprawności fizycznej i intelektualnej wszystkich bez wyjątku istot ludzkich, bez względu na ich świadome i podświadome zaplecze, jest podobną bzdurą.

Chodzi o coś zupełnie innego. Autochtoniczne cywilizacje Afryki powstawały i rozkwitały wówczas tylko, jeżeli twórczy geniusz ludzki przyjmował znacznie większy „rozrzut” czy margines na opory stawiane przez przyrodę; jeżeli bardziej harmonijnie układał z nią współzycie, aniżeli było to do przeprowadzenia w dużo łagodniejszym klimacie Europy i niektórych połaciach Azji. Szczytowo osiągnięcia nowoczesnej techniki zmniejszają tylko bardzo nieznacznie niebezpieczeństwa wynikające ze zbyt gwałtownego gwałcenia gwałtownej natury. Chłodzone, czy też „klimatyzowane” mieszkania np. pozwalają białym na sen nad Morzem Czerwonym w ciągu miesięcy letnich, ale jakże często powodują gwałtowne zapalenia płuc kończące się śmiercią; bezkrytyczne przejmowanie kanonów ubraniowych świata zachodniego w Afryce jest również nieuzasadnione jak przeszczerpianie, bez przystosowania, zewnętrznych i drugorzędnych cech nieafrykańskich systemów politycznych tamże.

AFRYKA suwerenna przyjęła niestety jako swoje naczelnne hasło ideał uzachodnienia się zewnętrznego i technicznego bez przyjmowania instyktownej poprawki na nieopanowalne siły przyrody.

Stało się to dzięki utożsamieniu przez przywódców afrykańskich postępu technicznego z postępiem cywilizacyjnym. Błąd ten powstał z żywiołowej reakcji natury ludzkiej przeciw pogardliwemu zaszerogowaniu ludzi o niższej sprawności technicznej do podludzkiej kategorii istot przez tych którzy zachodnią technikę stworzyli i opanowali. Dalszym kamieniem śmiertelnej zniewagi stało się połączenie tej rzekomej niższości z odmiennym wyglądem zewnętrznym, np. z czarną czy brązową skórą.

Stąd powstał paradoks, iż najwięksi polityczni wrogowie Zachodu, jak np. Sekou Touré, prezydent Gwinei, są u siebie w domu apostołami najbardziej skrajnego „uzachodnienia” zewnętrznego, w danym wypadku w odmianie totalitarnej.

U źródeł tego zjawiska leży niewątpliwie zmora niewolnictwa. Dziś stało się ono, czy raczej wspomnienie jego, przedmiotem politycznych rozgrywek. Skrajni nacjonalści mu-

rzyńscy, i sowiecki aparat propagandowy obarczają winą i odpowiedzialnością za tę instytucję t.zw. „burżuazyjną” czy „kapitalistyczną” cywilizację Zachodu. W istocie jednakże handel niewolnikami był wspólnym dorobkiem hańby i białych i czarnych.

„Niewolnictwo domowe”, na małą skalę istniało w Afryce podzwrotnikowej w początkach XV wieku kiedy pojawili się tam Europejczycy. Istniało ono również w Europie w tym czasie. Aż do osiemdziesiątych lat ubiegłego stulecia handel niewolnikami był źródłem nieprawdopodobnych bogactw dla parających się nim. Odkrycie Ameryki, a zwłaszcza odkrycie Brazylii postawiło „Conquistadorów” w obliczu wielkiej trudności. Indianie nie chcieli a biali nie mogli pracować w amerykańskich zwrotnikach. Częściowo dla ulżenia losowi Indian, zmuszanych bezkarnie do posłuchu dzikimi sposobami, portugalskie i hiszpańskie kolonie amerykańskie wpadły na pomysł masowego zatrudniania murzynów. Z towarem nie było najmniejszych trudności. Władcy Afryki Zachodniej z entuzjazmem podjęli się dostarczania swoich jeńców wojennych, a nawet własnych poddanych, hurtownikom europejskim. Jeszcze w r. 1795 Król Dahomeju wysłał misję handlową do Bahii w Brazylii z ofertą monopolu na „żywy heban” przedniej jakości jeżeli brazylijscy odbiorcy ofiarują odpowiednio interesujące ceny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LIST DO REDAKCJI

„GLINIANA NIESMIERTELNOŚĆ”

Szanowny Panie Redaktorze, Opóźnienie, z jakim otrzymuję „Orla Białego-Syrena”, niech będzie wytłumaczeniem na mój list i poruszone w nim problem. Sprawa jednak wydaje mi się na tyle ważna, że mimo upływu prawie dwu miesięcy, temat pozostał tak samo aktualny. Chodzi mi w tym wypadku o artykuł p. Mieczysława Paszkiewicza p. t.: „Gliniana nieśmiertelność” z dnia 16 lutego br.

Artykuł napisany jest z dużym zapałem i odczuciem antycznego piękna, zawartego w kruchych szczytach glinianych skorup. Autor niemal miłośniczo „dotyka” każdego najdrobniejszego szczegółu, każde najdrobniejsze nawet odłamki, które szczęśliwym trafem przetrwały wieki w tym najlepszym schowku, jakim jest ziemia.

I dotąd wszystko jest w porządku. Ale jak miłość, która może być niekiedy ślepa w odniesieniu do istot żywych, jest powodem wielu nieporozumień, tak — w przypadku rzeczy martwych — daje jeszcze więcej okazji do potknięć. Takim potknięciem — dla mnie osobiście i wielu moich znajomych z którymi rozmawiałem na temat tego artykułu — jest metafora poetycka w której autor zestawia dwa pojęcia: rzeczywistej gliny, do której w której powstał człowiek. Gdyby tylko poprzestał na tym wszystko byłoby w porządku. Ale p. Mieczysław Paszkiewicz poszedł dalej w rozbudowaniu swojej przenośni w której śmierć młodej dziewczynki (śmierć ciała) zestawil i porównał z pojęciem skorupy, dając tej ostatniej swoją czułość. Nie litość czy inne ludzkie uczucia zagościły w sercu człowieka a wstręt — jak pisze, Czyżby? Nie wszystkich widok skłębionych kieszek i niestrawionego pokarmu przypawiać musi o mdłości. A już nazwanie krwi — juchą brązową jest chyba nieporozumieniem. Czy może się cokolwiek równać dziełu stworzenia życia? Najpiękniejsze — jak tego chce p. M. Paszkiewicz — skorupy były i są tylko dziełem człowieka. Przywiązywanie zbyt wielkiej wagi, przelanie całych swoich uczuć na kruche ułamki ceramiki czyni serce człowieka podobnym do jednego z rozbitych skorup glinianych. Można to wszystko złożyć w całość, ale życia i ciepła w tym nie będzie. I chociaż p. M. Paszkiewicz zapraszał w kilku następnych zdaniach do powrotu w rejony antycznego piękna, myśl moja pozostała jednak przy malej, biednej dziewczynce, rozerwanej artyleryjskim pociskiem.

Z wyrazami szacunku

Mieczysław Iwańczuk
Sydney, 9.4. 1961.
Australia.

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Mimo ślimaczenia się wojny w Algierze, Francja nie rezygnuje z tworzenia własnej „force de frappe” i z doświadczeń atomowych.

Przeprowadzono 4-ty wybuch bomby atomowej na Saharze oraz planuje się wybuchy podziemne — także na Saharze i rzykomo na wyspach Kerguelen, położonych niewielejceś pośrodku między Antarktydą, Madagaskarem i Australią. Uchwalone w grudniu dodatkowe kredyty na „force de frappe” przewiduje na okres od 1961 do 1964 roku w sumie 11,8 miliardów NF, z czego 9 miliardów na broń atomową, rakiety i samoloty lotnictwa, a 2,7 na broń raketową wojska i marynarki wojennej.

W związku z postanowieniem dołączenia do badań kosmosu toczą się rokowania z Ameryką na temat dokonywania prób przy pomocy amerykańskich rakiet wyposażonych w francuskie instrumenty pomiarowe.

Nie zaniedbuje się również lotnictwa pilotowanego. Do grudnia br. m. a ono otrzymać pierwszą setkę doskonałych samolotów myśliwskich „Mirage III”. Druga ich setka została zamówiona a ponadto 50 tych samolotów w wersji rozpoznawczej i 20 w dwusiedzeniowej wersji szkolnej. Równocześnie przemysł francuski uczestniczy w przygotowaniu do wyprodukowania samolotów VTO, zdolnych do pionowych startów i lądowań, oraz dostarcza wojsku amerykańskie samoloty obserwacyjne „Nord-3400” i to w tempie po 10 na miesiąc. Ponadto produkuje różne samoloty i helikoptery nie tylko dla własnych, ale także dla sojusznicych sił zbrojnych.

Handlowa flota francuska o łącznej wyporności 4.808.000 ton zajmuje 8 miejsc, została bowiem prześcignięta przez floty Japonii, Włoch i Holandii. Góruje nad nimi jedynie pojemnością zbiornikowców.

WŁOCHY. Stan liczebny wojska lądowego wynosi obecnie około 310.000 oficerów i szeregowych. Lotnictwo składa się z 20 eskadr, stopniowo unowocześnianych. Lotnictwo wojska podzielone jest na 45 lekkich plutonów samolotów i helikopterów, przydzielonych przeważnie do dywizji i samodzielnych brygad.

GRECJA. Formowanie 2 baonów rakiet plot „Ajax” lub „Hercules” postąpiło znacznie naprzód. Nawet obsługi rakiet „Hercules” są już wyszkolone. Wojsko lądowe liczy około 120.000 oficerów i szeregowych. Nowym dowodem normalizacji stosunków między Grecją i Turcją stał się powrót greckiej kompanii do Smyrny, w której znajduje się m. p. dowództwa prawego skrzydła frontu atlantyckiego. Unowocześnianie greckiego lotnictwa zrobiło już tak znaczne postępy, że możliwe było sprzedanie Jugosławii 50 starszych amerykańskich samolotów F-84. Pojemność floty handlowej wzrosła do 4.529.000 ton, ustępując więc tylko nieznacznie pojemności floty francuskiej a przewyższając pojemność floty sowieckiej o 800.000 ton.

TURCJA. Wyrzutnie średniostansowych rakiet „Jupiter”, ustawione w okolicy Adany, są już w pełni gotowe. Atomowe głowice dla tych rakiet znajdują się oczywiście w pobliżu, ale w wyłącznej dyspozycji dowództwa amerykańskiego.

AUSTRIA. Wojsko przystąpiło do formowania dwu brygad pancernych i jednej brygady zmotoryzowanej. Dysponuje czołgami amerykańskimi M-47 i lekkimi francuskimi AMX. W wymienionych jednostkach ma być 9 baterii samobieźnych dział oraz 4 jednostki czechskich rakiet. Zamówiono też 15 myśliwców szwedzkich starszego typu „Saab J-29”. Lotnictwo wojskowe dysponuje 5 lotnikami, niezależnymi od 6 lotnisk komunikacyjnych. Saperzy wypróbowali ostatnio na Dunaju bardzo oryginalne kładki dla piechoty, składające się z połączonych „poduszek” aluminowych. Kage

HISTORIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Tygodnik krakowski „Życie Literackie” zapowiada wydanie czterotomowego dzieła pt. „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Będzie to — jak pisze tygodnik — olbrzymia praca, obejmująca 400 arkuszy druku 600-letniej historii tej uczelni.

Znajdą się w niej monografie wybitnych postaci, związanych z tym Uniwersytetem, biografie prac wydanych przez pracowników uczelni, katalog rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej od nr. 6000 do 7000, wykaz wykładów od roku 1364, a także „liczne albumy”, przewodniki (również obcojęzyczne) i księgi pamiątkowe poszczególnych wydziałów. (FEC)

SOVIETICA

Chruszczow przewiduje rewolucję w Persji

Walter Lippmann, wybitny publicysta amerykański, czołowy w prasie zachodniej szermierz koegzystencji z Sowietami i neutralizmu, przeprowadził ostatnio kilkogodzinny rozmowę z Chruszczowem. Obyła się ona 10 kwietnia w rezydencji sowieckiego „numeru pierwszego” nad morzem Czarnym w Soczi, czyli o dziedziczonej — wraz z całym spadkiem — po Stalinie, który zwykł tam również jeździć na wywczas. Według relacji, którą Lippmann ogłosił na łamach „New York Tribune” i kilku innych pism zachodnich, spędził on u Nikity osiem godzin, z czego 3 1/2 poświęcono na rozmowy polityczne, w których ze strony sowieckiej uczestniczył — prócz tłumacza — wicepremier Mikołojan.

Poruszono wszystkie ważniejsze problemy sytuacji światowej i wśród nich sensacyjna była szczerość Chruszczowa, z jaką „przewidywał” rychłą rewolucję i obalenie Szacha w Persji. Jak stwierdza Lippmann temat Iranu poruszył sowiecki premier z własnej inicjatywy i oświadczył, że choć komunistyczna partia jest w tym kraju słaba „nędza mas i korupcja sfer rządzących doprowadzi z pewnością do rewolucji”. Iran jest w pojęciu Chruszczowa, według relacji jego rozmowy, najbardziej bezpośrednim przykładem nieuchronności rozwoju historycznego, zakładanego przez doktrynę komunistyczną. „Chruszczow wierzy w tę nieuchronność, nie przyjmuje możliwości odwrócenia jej i nikt z nas — pisze do siebie Lippmann — nie może zmienić jego przekonania, wypływającego z prawdziwej wiary...”

Miejmy nadzieję, że groźna dla całego Środkowego Wschodu „przewidnia” sowieckiego satrapy obudzi należyta czujność rządów zachodnich, chociaż mają dość kłopotów na rozmaitych, innych obszarach świata.

...i nie wierzy w ludzi szczerze neutralnych

W dyskusji o rozbrojeniu Chruszczow rozczarował szczególnie swego neutralistycznego rozmówcę oświadczeniem, że nie wierzy w istnienie ludzi prawdziwie neutralnych, chociaż rzekomo przyjmuje, że istnieją kraje neutralne. To w istocie pozostaje ze sobą w sprzeczności, bo przeciw politykę krajów reprezentują ludzie i gdy nie są oni zdolni do neutralności, jak mogła by realizować neutralizm ich polityka?

Brak zaufania do neutralnych wypowiedział Chruszczow z okazji rozmowy o planowanej komisji kontroli zbrojeń nuklearnych, której skład nadaremnie próbują uzgodnić delegaci zachodni z sowieckimi w Genewie. Propozycje zachodnie przewidują neutralnego prezesa komisji i to właśnie ze szczególną gwałtownością zwałczal, według Lippmanna, Nikita, „ponieważ — jak mówił — podczas gdy są kraje neutralne, nie ma neutralnych ludzi. Wy nie zgodzicie się na administratora (szefa komisji kontroli) komunistycznego, a ja nie mogę przyjąć administratora niekomunistycznego. Ja nigdy nie powierzę bezpieczeństwa Związku Sowieckiego żadnemu cudzoziemcowi. Nie możemy mieć nowego Hammarskjölda, wszystko jedno z jakiego neutralnego kraju by pochodził...”

W dalszym ciągu, rozmowa Chruszczow-Lippmann skierowała się na sprawę niemiecką, która — według relacji amerykańskiego publicysty — wejdzie rychło w okres poważnego kryzysu. Chruszczow wywarł na swego rozmówcę wrażenie zdecydowanego dążyć do rychłych rozstrzygnięć w Berlinie i w ogóle na terenie niemieckim, o ile ze strony zachodniej nie rozpocznie się z Kremlu rokowań.

Niech żyje Kuba, ale nie mamy masła...

Korespondenci zachodni donoszą z Moskwy, że tłum spędzony pod ambasadą amerykańską dla manifestacji w sprawie Kuby wznosił posłuszenie okrzyki na cześć Kuby i Fidel Castra, ale równocześnie ośmielono się upominać o masło, którego właśnie w stolicy sowieckiej zabrakło. Wiadomość ta znalazła wiarę na tle powtarzających się ostatnio wypadków we wszystkich miastach Rosji braku podstawowych środków żywności. Trudności te spowodowane są z jednej strony znanymi niepowodzeniami w rolnictwie sowieckim, którym tak wiele uwagi musiał ostatnio poświęcić Chruszczow i z drugiej — stałymi niedomaganiem transportu oraz państwowego aparatu handlu rozdziałowego. Stara historia, że w jednym mieście są szkiełka bez lamp a o tysiąc kilometrów lampy bez szkiełek, zachowała widać w Sowietach swoją aktualność także za siedmiolatki Chruszczowa.

(s.)

KRZYŻÓWKA NR. 414/61

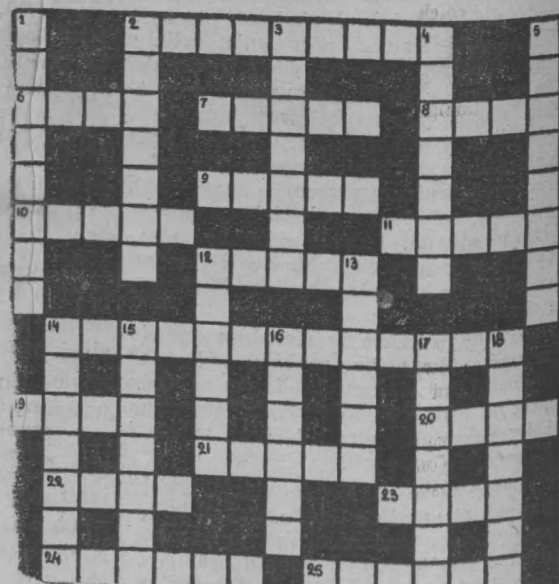
Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) ostatnia malowana przez Leonarda da Vinci; 6) i 8) zakonnik; 7) podobno, tak jakby; 9) znany kompozytor operetkowy; 10) włosów lub gór; 11) Achillesa jest tematem Iliady; 12) w każdą stronę można go zrobić; 14) rodzaj ciasta; 19) trud (wspak); 20) dostojnik kościelny; 21) taki bywa pot (wspak); 22) i 23) może być prawdziwa lub nie, a w końcu twierdzenie; 24) idzie w posence przed gnusnym i zgrzybiałym; 25) w hecce a złośliwie w głowie?

Pionowe: 1) krzew z dużym drzewem na początku?; 2) występuje w bajkach; 3) lekarz w społeczeństwie prymitywnym; 4) gdy mówisz je, to pleciesz; 5) stawiasz to przed panem; 12) zamachy; 13) figura w cyrku?; 14) święci w ciemności; 15) przez (wspak); 16) aromat; 17) potrawa (wspak); 18) strój z zeszłego wieku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 405/61

Poziome: 2) Chować-ki, 6) Mimi, 7) Konin, 8) ront, 9) dygot, 10) Ne-on, 11)



19) i 20) odkrycie, 21) Atlas, 22) Pepi (wspak), 23) wior, 24) antaba, 25) Danton (wspak).

Pionowe: 1) sumienie, 2) chichot, 3) abnegat, 4) igranie, 5) patalch, 12) Ochota, 13) psikus, 14) Jadwiga, 15) Norbert, 16) zdolny, 17) Irydion, 18) Lwigród.

Polskie życie kulturalne

ZJAZD POLAKÓW W SZKOCJI

W roku bieżącym upływa 170 lat od uchwalenia wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja, upływa 21 lat od czasu naszego pobytu na tych wyspach i 8 lat od ostatniego Zjazdu Polaków w Szkocji.

Jeśli chodzi o nas tu na Emigracji to korzystamy z wolności myśli, słowa, wyznania, wolności zrzeszeń społecznych i politycznych narówni z obywatelami tego kraju.

Tam w naszym Kraju Ojczystym, dokąd serca nasze tęsknią, panuje nadal ucisk i to we wszystkich dziedzinach życia.

Jakie są zadania i cele, którym powinniśmy bez reszty poświęcić nasze wyteżone wysiłki?

ZACHOWAĆ POLSKOŚĆ, NASZA RELIGIE, NASZE ZWYCZAJE I OBYCZAJE i te nieocenione skarby powinniśmy się starać w całości przekazać naszym młodemu pokoleniu, które tu dorasta.

W życiu codziennym powinniśmy szukać JEDNOŚCI w postępowaniu, unikać zwad i tego wszystkiego co nas różni a rozwiązania spornych problemów szukać w zgodzie i przyjaźni.

Trudno nie poddać surowej krytyce postępowania, na szczęście nie liczących pobudek, które nie wiadomo z jakich pobudek współpracują i korzystają z darmowych przyjęć reżymowych przedstawicieli, wiedząc o tym dobrze, że za te przyjęcia nasi najbliżsi w Kraju płacą potem i krwią.

Postępowanie tych jednostek jest rozbijaniem naszej jedności — a jedność to źródło naszej siły.

Decydując się na pozostanie na obczyźnie głosiliśmy przecież, że czynimy

to jako widomy protest przeciw narzuceniu Polsce reżymowi i tragicznej tam rzeczywistości.

W Kraju nie zaszły zmiany, któreby usprawiedliwiały kogokolwiek z nas do przyjaźnienia się z przedstawicielami reżymu warszawskiego.

Dla zadokumentowania, że sprawy polskie nie przestały nas interesować zbierzmy się razem w Glasgowie w NIEDZIELĘ DNIA 7 MAJA b.r.

Weźmy udział w nabożeństwie. UCZCIJMY ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3 MAJA.

Pokażmy, że jesteśmy liczni i chociaż nam przybywa siwizny to nie i nikt nie zdoła w nas zniszczyć tężyzny polskich serc i dusz.

Wspólnie zebrani, silnym przemówimym głosem, dając świadectwo naszej żywotności a równocześnie prześlemy rodakom w Kraju nasz podziw dla hartu ich ducha, prześlemy słowa zachęty do dalszego trwania oraz braterskie pozdrowienia.

PRZYBYWAJCE WIĘC NA ZJAZD! NIE ZAŁUJCIE TRUDÓW, by wspólnie W GLASGOWIE W NIEDZIELĘ DNIA 7 MAJA b.r. przeżyć jeden polski dzień, w ST. ANDREW'S (BERKELEY HALL) O GODZ. 3 P.P. NIECH TEN IV ZJAZD POLAKÓW W SZKOCJI, BĘDZIE WIDOWYM ZNAKIEM NASZEJ ŁĄCZNOŚCI Z NARODEM W KRAJU W WALCE O POLSKĘ WOLNĄ I NIEZALEŻNĄ, PRAWDZIWIE DEMOKRATYCZNĄ I SPOŁECZNIE SPRAWIEDLIWĄ.

Za Komitet IV Zjazdu
M. BRODZIŃSKI Inż. W. KOT
Glasgow, kwiecień 1961.

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Szanowni Panowie,
Zwracam się z gorącą prośbą o łaskawe przysłanie mi nieosiągalnego w kraju lekarstwa Pankrotanon. Z góry Szanownej Redakcji za pomoc serdecznie dziękuję, jak również dziękuję ofiarodawcom z Kompanii Wartowniczych, których akcja jest szeroko znana u nas w kraju i wywołuje w wszystkich sławą wdzięczności.

Raz jeszcze proszę o pomoc i pozostaje z poważaniem,
Poznań, 25.3. 1961. J. K.

WPLATY NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU

Kpt. St. Łysiak 4086, L. S. Co — 59, 16 NF.

WALNY ZJAZD ZW. REZ. i B. WOJSK. WE FRANCJI

W niedzielę 30 kwietnia 1961, w Domu Kombatanta — siedzibie Związku, 107, rue Royale w Lille, odbędzie się walny zjazd delegatów Związku Rez. i B. Wojsk. we Francji.

Zjazd poprzedzi uroczysta Msza św. o godz. 9-tej rano w kaplicy polskiej w Lille przy rue l'Hopital Militaire. Koła z północnej Francji proszone są o wydelegowanie na nabożeństwo pocztów sztandarowych. Otwarcie zjazdu nastąpi o godz. 10 - tej w Domu Kombatanta. Każde Koło z północnej Francji wysyła na walny zjazd do Lille po 3ch delegatów. Z innych części Francji okręgi wysyłają swoich przedstawicieli.

Ze względu na to, że obecny zjazd jest zjazdem wyborczym — Koła powinny dołożyć wszelkich starań, by w nim wzięło udział jak najwięcej delegatów.

20-lecie KOŁA REZ. i B. WOJSK. w LIBERCOURT

Koło Rez. i B. Wojsk. w Libercourt obchodziło w niedzielę 9 kwietnia 28 rocznicę istnienia. Program obchodu był obfity i urozmaicony.

Wczesnym rankiem odbyła się zbiórka kombatantów, by pochodem — wraz z 10 sztandarami na czele — wyruszyć do polskiego kościoła, gdzie nabożeństwo za poległych żołnierzy polskich i zmarłych członków Koła odprawił ks. Domagalski. Po nabożeństwie, w sali św. Kazimierza, Koło podejmowało lampką winą gości francuskich i przedstawicieli społeczeństwa polskiego, jak też władz Związku z prezesem Kędzią na czele.

Po południu w wypełnionej sali odbyła się akademii, którą zagał prezes Romanowski. Zespół harcerzy z Bruay en Artois „Iskra“ wystąpił z bogatym programem. Z kolei przemówienia wygłosili ks. Bemke i prezes Kędzia. Zarówno występy zespołu harcerskiego, jak i przemówienia były owacyjnie oklaskiwane. Po akademii — odbyła się zabawa z udziałem orkiestry „Iskra“.

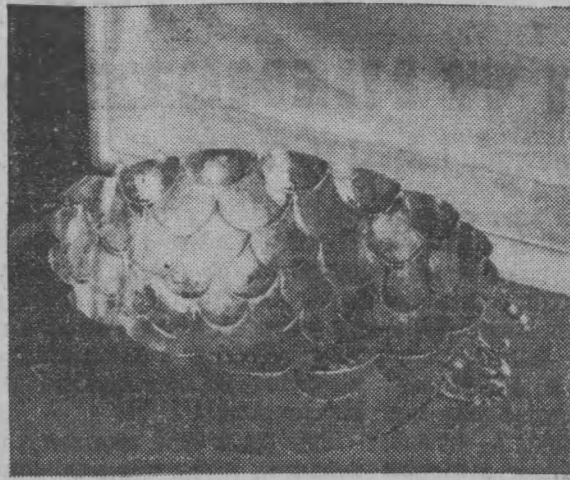
Józef Płonka, jego zastępca Mieczysław Knapik, sekretarz Stanisław Strzelec, skarbnik Alfred Nawotek, referenci im. prezowi Ignacy Grabia i Jan Piygawka i członek zarządu Feliks Poloczek. Przewodniczącym komisji rewizyjnej został Ryszard Leśniewicz. Władze organizacyjne z Londynu reprezentował p. Tadeusz Krasoń. Obecny stan czynnych członków Koła dochodzi do 60 osób.

MANCHESTER

Chór im. Stanisława Moniuszki
W wielkim Manchester prowadzenie chóru natrafia na trudności. Wszyscy doceniają potrzebę chóru, organizacje, a szczególnie kombatanci i parafia, gotowe są pomagać, ale to podstawowej trudności nie rozwiązuje. Rzecz w tym, że w chórze można śpiewać tylko z dobrej woli, tylko z zewnętrznego poczucia śpiewania w zespole. Otóż w Manchester w chórze im. Stanisława Moniuszki, gdzie jest czynnych 22 śpiewaków a pełna lista rejestru członków sięga zaledwie 28 osób, śpiewają chętnie tylko ludzie starsi. O młody narybek jest trudno.

Pracami chóru kieruje zarząd składający się z prez. Ludwika Więckowskiego, sekretarza Tadeusza Doruła, skarbnika Stefana Szymkowiaka i bibliotekarza Janusza Rywińskiego. Dyrygentem jest młody muzyk Bernard Opelus. Wcześniej dyrygowali zespolowi p. Ościk Jan Włoch. Mocną stroną chóru to tenory. Z czynnych śpiewaków wyróżnia się bas Jan Oracz.

Chór jest ozdobą wszystkich polskich imprez narodowych.



Prezent, który Polacy w Belgii ofiarowali Królowi i Królowej Belgów z okazji Ich ślubu. Jest to starożytna czara srebrna, roboty polskiej, która z zdaniem ekspertów pochodzi z początku XVI wieku i jest okazem bardzo rzadkim ówczesnej sztuki złotniczej — „pièce très rare“, jak brzmi orzeczenie ekspertyzy.

Adres, dołączony do prezentu i podpisany przez wybitnych przedstawicieli Polonii belgijskiej, wyraża życzenia dla Króla i Królowej oraz wdzięczność dla kraju, w którym przebywają.

FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI

prosi wszystkie związki sfederowane, polskie organizacje niepodległościowe oraz Polaków z Paryża i okolicy o wzięcie udziału w obchodzie

Święta Narodowego Trzeciego Maja

który odbędzie się w dniu 7 maja br. w Paryżu.
PROGRAM UROCZYSTOŚCI: godz. 11-ta — Uroczyste nabożeństwo na intencję Ojczyzny w Kościele Polskim w Paryżu; godz. 17-ta — akademii w sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre).

Szczegóły — w programach.

SPOTKANIE DWUCH POKOLEŃ

Publiczne zebranie Zrzeszenia Studentów i Absolwentów w „Ognisku Polskim“ pomyślane zostało, jako spotkanie dwóch pokoleń. Już sam skład osobowy prezydium zebrania miał swą wymowę. Honorowe miejsce zajęła J. M. rektor P.U.N.O. prof. dr. C. Beaudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowa, obok przewodniczącego zebrania, prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia p. A. J. Cydzika, a między dalszymi przedstawicielami Zrzeszenia pp. K. Brzeskim, dr. L. Klimkiem, J. Ptackim, A. Stypulkowskim i „Hamblem“ zajęli miejsca prof. dr. W. Günther i kapelan młodzieży akademickiej ks. mgr. J. Szponar.

Po przywitaniu zebranych przez prezesa, zabrala głos prof. Jędrzejewiczowa. Znamiennym jest, iż spotkanie różnych pokoleń dla utworzenia wspólnej społeczności następuje w okresie obchodów Millennium i gdy Prymas walczy z takimi trudnościami. Prof. Jędrzejewiczowa zakończyła, jako rektor P.U.N.O., tradycyjną formułą życzeń pod adresem poczyniła Zrzeszenia: Quod felix faustum fortunatumque sit.

Prezes Cydzik wspominał, iż Zrzeszenie chce podkreślić swe związki z tradycjami uniwersyteckimi polskimi wobec przygotowywanego za 3 lata obchodu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Prof. Günther, również jako przedstawiciel P.U.N.O., dał wyraz swej radości z chęci wyrównania i złagodzenia odwiecznych i nieodzownych tarć i sporów między młodymi i starszymi, gdyż bunt młodych przeciw starszym jest warunkiem postępu. Niezbędne jest jednak zachowanie ciągłości życia i tradycji koniecznych zwłaszcza na emigracji, pozbawionej innych sprawdzianów rzeczywistości. Przy tym mówca przypomniał, że w kończącym się roku akademickim zrealizowała się szczęśliwa inicjatywa młodzieży, zorganizowania dla niej wykładów na U.P.N.O. wykładów z literatury polskiej ostatniej doby. Z przewidzianych 12 wykładów odbyło się już 8, które razem obejmują czas od Młodej Polski do ostatniego okresu literatury w kraju i na emigracji. Wykładów tych podjęli się pp. dr. J. Bujnowski, B. Czaykowski, dr. M.

Danilewiczowa, dr. W. Günther, dr. L. Kielanowski, M. Paszkiewicz, dr. Wit Tarnawski i dr. T. Terlecki.

Następnie ks. Szponar dokonał uroczystego przekazania gorących życzeń arcb. J. Gawliny, duchowego opiekuna emigracji oraz daru pieniężnego przeznaczanego na działalność Zrzeszenia. Przedstawiciel najmłodszego pokolenia studentów polskich bezpośrednio po tym dołączył dar społeczności polskiej uniwersytetu londyńskiego. Przyjmując te dary prezes Cydzik wskazał, iż wpłacone będą przede wszystkim na Fundusz Studencki oraz na cele akcji prowadzonej m. in. w związku z Millennium. Mówił przy tym również o trudnościach organizacyjnych, na jakie Zrzeszenie napotyka w swej pracy.

Inż. A. Stypulkowski mówił o kontaktach międzynarodowych, podkreślając olbrzymią zmianę jaka nastąpiła w ostatnim roku na rzecz powszechnych zainteresowań się obcymi sprawami polskimi. Sprawy te ilustrował z własnego doświadczenia p. J. Ptacek, który jako obserwator brał udział w kongresie brytyjskiej National Union of Student w Belfaście, gdzie m. in. przeforsowana została rezolucja protestująca przeciwko wydaleni z Moskwy przez władze sowieckie trzech studentów z Somali za chęć założenia własnego bratniaka. Powszechnie zainteresowanie wzbudził jego zakulisowe dyskusje z delegatem sowieckim Bukrowem, przy czym w obronie spraw polskich spotkał się m. in. z poparciem delegatów obserwatorów Izraela.

Mówiąc o pracach Oddziałów Zrzeszenia, wspominał o działalności obejmującej takie kraje jak Argentyna, Austria, Belgia, Francja, Hiszpania, Irlandia, Niemcy, Szwecja i W. Brytania. Obejmuje ona m. in. chóry i kółka dramatyczne, i innego typu koła.

P. K. Brzeski przedstawił wielki sukces jakim był Zjazd w Fawley Court, gdzie przy pomocy amb. E. Raczynskiego i przy współudziale kolegów brytyjskich, urządzono konferencję o sprawach polskich. Ze strony angielskiej wchodził do komitetu organizacyjnego pp. R. Beale, J. Berridge, M. Elmslie i

D. F. Jacques, a ze strony polskiej pp. K. J. Brzeski, J. Kulczycki, V. Raczynska i A. Stypulkowski. W ciągu 5 sesji wysłuchano szeregu referatów m. in. dr. A. Maikiewicza z uniwersytetu w Edynburgu o historii Polski, prof. S. Swianiewicza o stosunkach gospodarczych, z udziałem dr. Zaubermana, amb. E. Raczynskiego o czasach wojny i powojniu, red. Z. Błażyńskiego o Polsce dzisiejszej, wraz z dr. R. Osborne z uniwersytetu w Nottingham. Cyk tych odczytów otworzyły żywe wspomnienia z podróży do Polski N. T. Scotta z uniwersytetu w Nottingham, ilustrowane zdjęciami filmowymi wypożyczonymi przez Polską YMCA w Londynie. Treść tych wkładów ma być powielona i udostępniona szerokiej publiczności.

Działalność czasopisma studenckiego „Merkuriusz“ dowcipnie referował jej obecny redaktor dr. L. Klimek, wskazując, że pismo to prowadzi od 2 lat wojnę domową ze wszystkimi, i istnieje od 15 lat, jako jeden z 5 stałych miesięczników młodzieżowych wychodzących na Zachodzie. Podniósł przy tym z godną pochwały obiektywnością, iż w walce tej stara się dorównywać chlubnemu poziomowi konkurencyjnych „Kontynentów“. Ostatni osiągnięciem jest wydanie specjalnego numeru po angielsku pt. „1000 years of Polish Heritage“ z okazji Millennium. Na treść jego składają się artykuły p. K. Rolskiej o tysiącletniej państwowości polskiej, dwugłos dr. M. S. Andersona i gen. Kukiela o stosunkach polsko-angielskich w historii nowożytnej, dalej „Zarys współczesnego malarstwa polskiego“ prof. Bohusza-Szyski, krótki rys literatury polskiej pt. „Miłość“ M. Paszkiewicz, krótki przegląd muzyki polskiej B. M. Maciejewskiego, „Rozwój filmu polskiego“ B. Sulika, o ziemiach odzyskanych dr. W. Poznańskiego, i o tendencjach gospodarczych w Polsce dr. L. Klimka. Zeszyt liczy 32 strony, jest ilustrowany i starannie wydany oraz kosztuje tylko 2/6.

Ks. mgr. Szponar mówił o projekcie urzędzenia w październiku br. pielgrzymki do Aylesford celem uczczenia 25-lecia ślubowań akademickich złożonych w maju w Częstochowie.

Z kolei p. M. Hampel, członek Komitetu Domu Młodzieży szczegółowo zreferował podstawowe dla życia organizacyjnego młodzieży zagadnienie posiadania własnego domu, na który to cel zebrano £4107. Potrzebna jest natomiast suma ok. £10.000. Sprawa ta jest o tyle pilna, że na tym odcinku nie można czekać na realizację ogólnego Domu Polskiego, która nastąpi nie dopiero za 6 do 8 lat,

J. O. N.

GDZIE JESTEŚMY -- CO ROBIMY?

Władysław Dziecielewski, wychowanek gimnazjum 2 Korpusu, po ukończeniu ekonomii w Leeds, gdzie się osiedlił, pracuje w wydziale sprzedaży wielkiej fabryki traktorów w Huddersfield.

Michał Drozdowski, ułan krechowiecki, pracuje w włókiennictwie w Bradford.

Ludomir Zwierzchowski, podch. z 11 PAC ma sklep żywnościowy i zajmuje się fotografią.

Kazimierz Szulc, oficer 16 Brygady Pomorskiej, prowadzi już kilka lat największy polski sklep żywnościowy w Sheffield.

Antoni Winnik, oficer 2 Dywizji Pancernej, ma dom w Bradford, a pracuje w przedsiębiorstwie sztucznego włókna w Brighouse. Zajmuje się z zamiłowaniem filatelistyką.

Wawrzyniec Żupnik, artysta-malarz, tylko dorywczo zajmuje się sztuką. Osiadł w Halifax, gdzie pracuje we włókiennictwie. Ostatnio związał się kontaktem na malowanie wnętrza kościoła polskiego w Bradford.

Stefan Reszczyński z Lancaster, pracuje w budownictwie przy konstrukcjach żelbetonowych.

Franciszek Roczmierowski, radiooperator 10 Pułku Strzelców Konnych, pra-

cuje w Barnsley jako agent handlowy i zajmuje się ogniskiem Polskiej YMCA.

Norbert Wilk, karpacz, jest przedstawicielem na Southampton największego australijskiego towarzystwa ubezpieczeniowego.

Zygmunt Rawski z 2 Korpusu, pracuje w Keighley we włókiennictwie, a z amatorstwa wyspecjalizował się w ogrodnictwie.

Tadeusz Ciesielski, żołnierz A.K., jest w Manchester kreślaczem. Pracuje ofiarnie w Kole Rodzicielskim szkoły polskiej, gdzie od 3 lat pełni funkcje prezesa.

W poprzednim numerze, notując na łamach „Polskiego Życia Kulturalnego“ bolesną stratę jaką literatura polska i polska krytyka artystyczna poniosła wskutek nagłego zgonu śp. Stefani Zahorskiej — podaliśmy błędnie imię zmarłej jako „Zofia“, za co przepraszamy. (Red.)

ANDRZEJ TOMICKI

„ŻYDZI W NIEMCZECH“

z powodu książki H. G. Adlera

PISALIŚMY swego czasu w trzech kolejnych artykułach o historii antysemityzmu w związku z niezmiernie ciekawą książką uczonego historyka żydowskiego Leona Poliaka „Du Christ aux Juifs de Cour“ (Numery „O.B.“ z 29 9. z 5. 10. oraz z 12. 10. 1957), zwracając przy tym osobną uwagę na fakt, że właśnie Polska — Leon Poliakov stwierdza to bezstronnie — okazała się dla Żydów w ciągu wieków, kiedy byli wszędzie straszliwie prześladowani, najbardziej ludzką i tolerancyjną. Ta tolerancja była powodem, że Żydzi już w okresie średniowiecza, wygnani z Francji, Hiszpanii, Anglii i Niemiec uciekali masowo do Polski, gdzie znajdowali schronienie i możliwość życia a nawet organizacji. W ten sposób doszło w Polsce do ogromnego zagęszczenia ludności żydowskiej. Skupiała się ona na domiar głównie w miastach. Sama Warszawa liczyła 30,1% ludności żydowskiej, a były miasta i zwłaszcza małe miasteczka, w których ludność ta stanowiła przynajmniej większość. Według „Małego Rocznika Statystycznego“ z roku 1938 było Żydów w Polsce — licząc według wyznania — 9,8%. Z tego podawało 8,6% jako język ojczysty nie język polski, ale żydowski (tak zwany „żargon“, będący w zasadzie językiem niemieckim z domieszką słów hebrajskich i polskich) oraz czasem też język hebrajski.

Ta wielka masa żydowska, korzystająca z tolerancji polskiej, ukonstytuowała się już w wieku XVI — jak pisze Poliakov — jako rodzaj „państwa w państwie“ i powoli przetrwała w narod. „I tak — pisze Poliakov, mówiąc o Żydach w Polsce w wieku XVII — kształtował się ostatecznie, solidnie usadzony nad brzegiem Wisły i w lasach karpacczych, naród żydowski“.

Na tym dopiero tle powstał w końcu XIX i początku XX wieku istotny konflikt polsko-żydowski, zaostrowany na domiar wielkim napływem Żydów z Rosji na skutek zarządzenia z roku 1882, które odebrało Żydom rosyjskim dziewięć dziesiątych ich terytorium zamieszkania. Żydzi ci mówili po rosyjsku i to oczywiście — w związku na domiar z ich dążeniami natury politycznej — podkreśliło w oczach Polaków, broniących się przed rusyfikacją, ich obcość. Powstawanie jednocześnie w Polsce — z dużym opóźnieniem — stanu średniego i napływ ludności wiejskiej do miast, w których zastawała ona mieszkańców żydowskich, stworzyła nową płaszczyznę tarf. Doprowadziło to również w Polsce do zrodzenia się prądów antysemickich. Starcie miało jednak w pierwszym rzędzie charakter narodowy i ekonomiczny, nie opierało się na długiej tradycji nienawiści, a objawy ujemne, które wynikały z tej walki, nie osiągały nigdy tych rozmiarów, które widzieliśmy w Rosji czy w Niemczech, i to nie tylko w czasach hitlerowskich.

To należy podkreślić zwłaszcza dzisiaj, gdy pojawiają się usiłowania postawienia na jednej płaszczyźnie „polskiego antysemityzmu“ z antysemityzmem rosyjskim albo niemieckim czy nawet przypisywania Polakom — w bardzo zresztą przejrzyście celach — rzeczy, które popełnili inni, jak np. słynnych rzezi, których się dopuszczały zbuntowane przeciwko Polsce i sprzymierzone z Tatarami armie kozackie Chmielnickiego, rżące jednocześnie Żydów i Polaków, albo też słynnych pogromów na Ukrainie, urządzonych w końcu XIX wieku i w początku XX wieku za poduszczeniem rządu rosyjskiego przez tak zwane rosyjskie „czarne

sołnie“, między innymi również w Kijowie. Niedawno zaś ukazała się bardzo dziwna książka Herberta Agarap.t. „The Saving Remnant“, w której autor stawia na równi „antysemityzm polski“ z antysemityzmem i niesłychanymi poczynaniami polityki hitlerowskiej!!

Było by w tych warunkach bardzo wskazane, ażeby wreszcie opracowano w sposób rzeczywicie obiektywnej historię Żydów w Polsce oraz istotę i przebieg konfliktu polsko-żydowskiego, który rozwinął się w końcu XIX wieku i w okresie między dwiema wojnami światowymi. Należałoby przy tym uwzględnić tło międzynarodowe tego zagadnienia, należącego do jednego z najboleśniejszych na świecie, oraz tło nie tylko polityki polskiej, ale również polityki oraz dążeń narodu żydowskiego i roli, jaką grał on a przede wszystkim zamierzał grać w Polsce. Tego rodzaju studium, które by niczego nie ukrywało, ale usiłowało bezstronnie odsłonić istotę i sprężynę konfliktu polsko-żydowskiego mogło by być pożyteczne nie tylko z punktu widzenia nauki historycznej, ale również dobrego ułożenia się stosunków polsko-żydowskich w przyszłości. Albowiem oba narody — polski i żydowski — żyją i żyć będą mimo, że Hitler przygotowywał im ten sam los: Zupełne wytepienie.

Przystąpmy jednak do tematu, który pragniemy omówić w niniejszym i w przyszłym artykule, a mianowicie do książki H.G. Adler'a p.t. „Żydzi w Niemczech“ (H.G. Adler: „Die Juden in Deutschland — Von der Aufklärung bis zum Nationalsozialismus“ — Kösel — Verlag, München). Jest to źródłowo opracowana historia antysemityzmu w Niemczech i Austrii od połowy XVIII wieku — z krótkim zarysem czasów wcześniejszych — aż do chwili objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera. Uwydatnia ona położenie Żydów w Niemczech jako dramat specjalnie tragiczny na tle wielkiej sympatii Żydów do Niemców — na którą Niemcy dali ostateczną odpowiedź w obozach koncentracyjnych i komorach gazowych po uprzednim przygotowaniu tej odpowiedzi na długi czas przedtem w swojej literaturze i propagandzie antysemickiej. Ta sympatia Żydów do Niemców objawiała się nie tylko na polu kultury — ale również w dziedzinie politycznej i w tym kierunku H.G. Adler przytacza sporo charakterystycznych przykładów i oświadczeń. Żydzi gotowi byli — i czynili to zresztą — spełniać na wschodzie rolę pionierów niemieckości. Dotyczyło to również ich roli w Polsce. Przeszkadzał im w tym tylko niemiecki antysemityzm — ale i to nie zupełnie. „Również ograniczająca polityka żydowska Prus nie przeszkadzała im (Żydom) stawać podczas polskich powstań bez zastrzeżeń po stronie państwa“ — stwierdza autor z całą szczerością (strona 80-ta). W byłym zaborze austriackim wyższe warstwy żydowskie w wieku XIX „aż do ostatniego ćwierćwiecza uznawały się jako niemieckie, potem — nie ostatnio na skutek antysemityzmu (niemieckiego) — w przeważającej części jako polskie“. Autor przytacza urywki z wykładu prof. Ehrlicha z Czerniowca z roku 1909, który między innymi powiedział: „Wyobraźliśmy sobie żydostwo Wschodu jako rozszerzenie niemieckiej potęgi („Machtstellung“) głęboko w obszary obcych narodów i państw. Jeżeli trzeba dzisiaj zaniechać tego planu, to powodem tego jest wyłącznie antysemityzm, który opanował naród niemiecki“.

(Dokończenie na str. 6-jej)



KSIEGA XVII. Achajowie unoszą z placu boju ciało Patroklosa, o które wre walka.

PISANIE „recenzji o Iliadzie“ zakrawa na kiepski żart. O Iliadzie nie pisze się recenzji. Piśmiennictwo t. zw. „dzieło“, które otrzymawszy kolejny — cztero lub pięciocyfrowy — numer bibliograficzny porasta mchem na półkach. Oczywiście po krótkim okresie zaciekania specjalistów. Ci przenieńcą ją dokładnie, by wykazać, że nie umywa się wartości do dzieł napisanych poprzednio przez innych lub przez tych samych specjalistów.

Do napisania „dzieła“ nie jestem na szczęście (na szczęście dla czytelników) powołany i wszystko co mi o Iliadzie powiedzieć wolno sprowadza się do przyznania, że ją czytam z pokorą w sercu i z radością w duszy. Mówiąc, że ją czytam nie chcę przedstawiać się w fałszywej roli znawcy kultury helleńskiej. Chcę tylko powiedzieć, że nie traktuję jej jako szkolnej piły, lecz jako część kultury, która mnie stworzyła, a której się przynajmniej i która dała sens mojemu życiu. Podobnie jak wcale jeszcze liczne grono ludzi, w których kult postępu technicznego nie zabił szacunku dla wartości niewymiernych i przez to nieprzejmających.

Stąd, dla mnie i dla innych, ważniejszym niż wykształcenie, które

pozwala lub nie pozwala na jej czytanie w greckim oryginale, jest fakt, że czyta się ją, czytuje się ją — z pokorą i z radością. Te dwa uczucia stwierdzają przynależność do jednej, nieprzerwanej od trzech tysięcy lat, tradycji kulturalnej. Ona sprawiła, że kochamy nie tylko rzecz lecz i jej piękno. Sprawiała, że piękna nie widzimy tylko w tym co „pożyteczne“, że szczytów twórczości doszukujemy się w dzie-



KSIEGA XII. Szturm Trojan na mur achajski. Hektor głazem wywala bramę.

łach myśli ludzkiej, że fantazję i imaginację obdarzamy własnym bytem — i że wszystko co przeczy swobodzie myśli ludzkiej nazywamy tak samo jak nazywali Hellenowie — barbarzyństwem.

Aktualność dzieła Homera wypalić się może i zakończyć dopiero z upadkiem nie tylko kultury europejskiej, lecz wszelkiej w ogóle kultury. „Iliada“ i „Odysseja“ towarzyszyły pochodowi historii, nie jako niemy jej świadek, lecz jako jej współtwórca. Stąd celowość i konieczność udostępnienia jej formy w przekładach na inne języki niż oryginalna greczyzna. Treść, a jest nią kształt konkretny stworzony twórczym wysiłkiem mózgu a przez to również prawdziwy lub prawdziwszy niż „wierny opis“ mało znaczącego wydarzenia, nie ulega zmianie. U Homera forma jest częścią treści, częścią lub składnikiem nieodzownym owej prawdy pojmowanej jako rzeczywistość kulturowa, jako ożywczy sok cywilizacji. Wyzuść Iliadę z tętniącego rytmu, odebrać jej patos, odznęcać się od rozpuszczonej mnogości słów — to zamienić wino w ocet lub chleb w biszkopty.

Trudne to zadanie uaktualnić formę nie pozbywając jej tych elementów, które są potrzebne dla zachowania aktualności treści. Podjął się go Ignacy Wieniewski. *)

WYNIK pracy wielu lat, przy czym, jak Wieniewski przyznaje, pomysł dojrzał od lat najmłodszych a towarzyszył mu w czasie studiów i w ciągu dalszej kariery naukowej i pisarskiej. Ostatecznych kształtów nabrał przekład w ciągu czterech lat „chwilowego bezrobocia“ emigracyjnego. Błogosławione „bezrobocie“ jeśli ono pozwoliło wykończyć dzieło przekładu. Nie ma równego w literaturze polskiej i nie sądzę by było wiele mu



KSIEGA XV. Hektor z zagwią w ręku, popychany przez Dzeusa, naciera na okręt Protezylaosa, broniony przez Ajasa.

ILIA

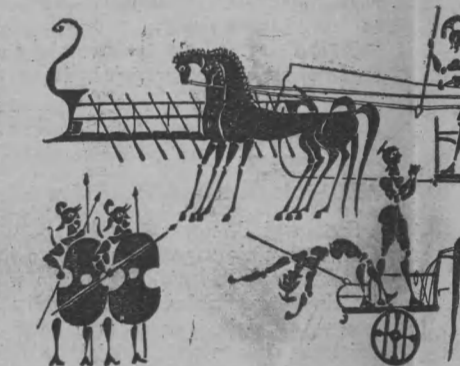
W PRZEKŁADZIE IGNA
Z RYSUNKAMI TADE

Napisał Paw

równych w innych językach. „Iliadę“ znają nasze szkoły najczęściej z tłumaczenia Ksawerego Dmochowskiego z r. 1801. Miało ono podstawową wadę, gdyż nie spełniało tych warunków uaktualniania formy bez szkody dla treści o jakich kilka uwag napisałem przed chwilą. Nie był to przekład heksametryczny. Takich powstało kilka pod koniec XIX wieku. Pomimo ogromu solidnej pracy Pawła Popiela, Augustyna Szmurły lub Stanisława Mleczki, nie można ich zaliczyć do przekładów dobrych.



KSIEGA XI. Bogini Eris na tle Agamemnon walczy z dwor



KSIEGA XI. Bogini Eris na tle Agamemnon walczy z dwor

Przed wszystkim dlatego, że w czytaniu nużą, zatraciwszy w bezdusznej poprawności piękno poetyckie i wartość epiczną.

Przekład Wieniewskiego nie ma żadnych z tych wad. Język polski nie jest łatwym twórczym dla heksametru. Już długość słów jest zawadą a przeszkodą najtrudniejszą jest monotonia obojętnie akcentowanych zgłosek, równa ich długość w słowie i obfитоść mnożonych koło siebie zmiękczeń spółgłoskowych. Kombinacja „ś“ lub „sz“ nie stanowi zachęty dla mówionego śpiewu, którego rytmika, jak w heksametrze, jest ujęta w nieublagane karby, a nie jest pozostawiona sobiepaństwu „białego wiersza“, który rzekomo odpowiada potrzebom mowy słownia-



KSIEGA XIX. Pojednanie. Achilles wyciąga rękę do A

ADA

IGNACEGO WIENIEWSKIEGO

MI TADEUSZA TERLECKIEGO

ł Paweł Zaremba

„Mia- zęsciej ochow- odsta- o tych y bez uwag był to Takich k wie- pracy zmurły można brych.

skiej. Ponadto: trudności słowotwór- cze. Heksametr nie zawsze pozwala na beztronskie omówienie, którym języki słowiańskie wynagradzają so- bie luki słownika i anarchiczny brak logiki w budowie zdania. Na potrze- by heksametru trzeba niekiedy zbi- jać przymiotniki z rzeczownikami w jedną całość. Sztuka w tym, by nie powstawały dziwolągi nieznośnie kosztujące mowę polską.

Z tych wszystkich trudności wybr- nął Wieniewski. Nie wiem jak tego dokonał i wolę się powstrzymać od

ją się bohaterzy homerowi. Mowy przypominają żywo przemówienia sejmowe lub pogrzebowe z tym, że polszczyzny ich nie zachwaszcza ma- karon, a stylu nie mąci barok.

I przy tym — piękny i pełny heksametr. Wzruc się w niego i uchwycić rytm można prawie bez wysiłku, chociaż lawa języka polskie- go rzadko daje się zamknąć w tak kunsztownym naczyniu.



KSIEGA X. Diomedes i Odysseusz napadają w nocy na obóz Traków, zabijają króla Rezosa i porywają jego konie.

Początek Księgi Czwartej:

„W sali o złotej posadzce dokoła Dzeusa siedzieli Obradując bogowie, a pośród nich pani Hebe Nektar im w krag nalewała; zaś oni złotymi puchary Wraz przypijali do siebie, na Troi gród spoglądając.“

Język w tym prawdziwy, nie sztuczny. Styl prosty. I rytm heksametru naturalny, tak jakby języ- kowi właściwy.

Uznanie należy się Tadeuszowi Terleckiemu za rysunki, które zdo- bia wiele stron przekładu. Przebija z nich nie tylko talent i smak artys- tyczny lecz także wspaniałe opano- wanie „realiów“ antycznych i wzu- cie się w ilustrowaną treść.

Wreszcie choć słów kilka o stronie wydawniczej. Książka wydana jest z pietyzmem. W bibliotece „British Museum“ powiedziano o niej, że jest najpiękniej wykonanym nowo- czesnym przekładem Iliady.

„Gryf“ może być dumny z pracy swych drukarzy. Dla wydawcy, B. Świdarskiego, jest — zgodnie ze skromnym stwierdzeniem na ostat- niej stronie — wcale nie skromnym pomnikiem dziesięciolecia istnienia firmy.

Napisałem te nieudolne uwagi tłu- macząc się gęsto na wstępie dlace- go ich pisać nie powinienem. Nie napisałem wszakże recenzji, w czu- dysłowie lub bez. Chciałem po pro- stu wyrazić głęboką wdzięczność ja- ką współczesne pokolenie polskie po- winno obdarzyć Wieniewskiego za jego przekład Iliady. Podkreślam słowo wdzięczność. gdyż jest jedynie właściwe.

*) Homer: ILIADA: Przełożył oraz opatrzył wstępem i słowniczkiem imion własnych IGNACY WIENIEWSKI. Wyd. B. Świdarski, Londyn 1961. Str. 412 dużego formatu. Oprawa płócienna. Cena 2.12.6 (lub równowartość). Rysun- ki TADEUSZA TERLECKIEGO.



na tle statku wydaje okrzyk bojowy. ty z dwoma braćmi Trojanami.

podglądania zastosowanej metody. Wiem tylko, że wynik jest świetny. Słów łączonych jest zadziwiająco ma- ło, dziwolągów zaś nie ma wcale. „Modrooka“ lub „białoramienna“ nie razi ucha. Przeciwnie. Zresztą Wie- niewski radzi sobie przy pomocy pełnych słów polskich nie nadużywa- jąc licencji składniowej.

We wstępie, który jest właściwie zwięzłą rozprawką historyczną uza- sadnia Wieniewski swą decyzję lek- kiego archaizowania języka. Przyjął polszczyznę siedemnastowieczną, ja- ko dobrze zrozumiałą dla naszego po- kolenia i pozwalającą na odtworze- nie atmosfery rycerskiej. Decyzja słuszna co widać zwłaszcza w popi- sach retorycznych w których lubu-



Achilles, do którego znosi się dary, rękę do Agamemnona.



KSIEGA I. Atene powstrzymuje Achillesa, dobywającego miecza przeciw Agamemnonowi.

KSIEGA II. Odysseusz gromi zuchwałego Tersytęsa.

BRAK MIEJSC NA UNIwersYTETACH W POLSCE

Ukazujące się w prasie warszawskiej każdego roku o tej porze „obliczenia“ o rekrutacji młodzieży na wyższe uczelnie, informują stale o braku miejsc dla tysię- cy studentów. W roku 1957 — jak po- dawał warszawski „Głos Nauczycielski“ — ponad 61 procent maturzystów nie mo- o być z tego powodu przyjętych na wyższe studia. „Podobne proporcje kształtują się — pisał ten tygodnik — w 1958 r.“ Nie lepiej było w następnych dwóch latach. Ostatnio zaś według „obli- czeń“ reżymowego Ministerstwa Szkol-

nictwa Wyższego w roku akademickim 1961/62 zabraknie miejsc w wyższych szkołach dla ponad 30.000 kandydatów. Już obecnie — jak podał Ministerst- wo Szkolnictwa Wyższego („Życie War- szawy) — chęć rozpoczęcia studiów wy- raziło 32.646 uczniów ostatnich klas oraz 20.000 maturzystów z ub. lat. Liczba ta jednak wzrosła w najbliższych tygod- niach, ponieważ stale napływają zgłosze- nia. Przyjętych natomiast może być na pierwszy rok studiów do wszystkich szkół wyższych w Polsce 25.560 osób.

Z POCZWARKI MOTYL

— PO LOCIE GAGARINA

Napisał Tadeusz Felsztyn

GDY z poczwarki wykluje się motyl i zaczyna krążyć ponad ziemią, życie jego w niczym nie przypomina uprzedniego pełzania ga- sienicy. Podobnie i ludzkość, gdy raz zdola oderwać się od ziemi, na- bierze zupełnie innego poglądu na świat.

Człowiek jednak zrodził się na zie- mi i od setek tysięcy lat przystoso- wał swój organizm do jej warunków. Choć, w przeciwieństwie do zwierząt, umie zmieniać otoczenie do swoich potrzeb, niemniej ulep- szał on dotąd jedynie tę planetę, na której przyszło mu żyć. Podbój innych planet wymaga znacznie większego wysiłku, przystosowania do potrzeb człowieka zupełnie mu obcych i wrogich światów.

To zdawałoby się nadludzkie za- danie musi iść kolejnymi etapami. Pierwszym, to było stworzenie po- jazdu, który by pozwolił człowieko- wi wyzwolić się z sił ciężenia ziemi. Był to pierwszy powrót człowieka z sate- lity na ziemię.

Plusy i minusy sukcesu sowieckiego

Początek zarówno pierwszemu, jak i drugiemu etapowi dali Ros- janie. W pierwszym wypadku powol- ność, ostrożność i rozproszenie wy- siłków amerykańskich była tego przyczyną. Natomiast sukces mjr. Gagarina był wynikiem nie tylko zaniechań amerykańskich, ale też i ich bardziej naukowego podejścia do problemu. Aby pokonać wszystkie trudności, związane z powrotem człowieka na ziemię, trzeba było wielu prób i wielu badań. Amerykanie przystąpili do sprawy z podejściem naukowym. Szeroko rozplanowany program miał zebrać potrzebne dane i wypróbować odpowiednie metody. Program ten dał już obfity plon, nie tylko w postaci niezmiernie cen- nych danych naukowych, ale i wypró- bowania wielu wariantów przyszłych rozwiązań. Wyniki swych prac publi- kowali Amerykanie szeroko i otwar- cie w słusznym przeświadczeniu, że nauka nie znosi tajemniczości.

Inaczej postępują Rosjanie. Wy- korzystując bez skrupułu wyniki ba- dań amerykańskich, co oszczędziło im wiele czasu i kosztów, koncentru- ją wszystkie wysiłki na jednym od- cinku, propagandowo najważniej- szym. Ze swej strony jednak zama- zują, szeregiem celowych sprzeczno- ci i niedomówień, wyniki swych lo- tów.

Tak też było i z „Wostokiem“, na którym (a raczej z którego) Gaga- rin wrócił na ziemię. Rosjanie nie zapowiedzieli chwili wystąpienia te- go satelity, ani też danych jego or- bity, tak, że żadna stacja nie mogła go „złapać“ Jedynie — jak się oka- zuje — niezawodne podsluchy ame- rykańskie stwierdziły jego wystre- lenie. Rosjanie nie podali miejsca wystąpienia, ani też powrotu, któ- rym — wedle przypuszczeń fachow- ców amerykańskich — miała być Ukraina, a nie Syberia. Nie przeszkodziło im to jednak ze szczegó- łami opisywać, jak to kolchoźnicy go-

rażo witali Gagarina. Dopiero trze- ciego dnia zdecydowali się podać, że Gagarin wrócił na ziemię na spado- chronie, o czym, poprzednio mil- czeli. I tu znów nasuwa się więcej pytań, niż odpowiedzi. Również i amerykański Merkury ma spado- chron, ale jedynie jako swego ro- dzaju pas ratunkowy. Jeśli więc Ga- garin twierdzi, że kabina „Wosto- ka“ wróciła nieuszkodzona na zie- mię, to poco używał on spadochro- nu? Pierwsze relacje mówiły, że Ga- garin czynnie współdziałał przy po- wrócie kabiny, następnie, że powrót odbył się samoczynnie.

„Wostok“, mimo dużej wagi, rzeko- mo nie miał aparatu fotograficznego, nieodłącznego aparatu wszystkich dotychczasowych ciężkich satelity. Czas lotu „Wostoka“, jaki podali Rosjanie, nie zgadza się z podaną przez nich wysokością lotu.

Gagarin opowiadał, jak pięknie wygląda ziemia i niebo, przy czym każde następne opowiadanie miało coraz więcej upiększających danych. Tymczasem na kongresie we Floren- cji, wybitny sowiecki specjalista, prof. Blagonrawow, twierdził, że „Wostok“ nie miał żadnych otwo- rów obserwacyjnych, a zapytany, jak więc Gagarin mógł obserwować niebo i ziemię, odpowiedział, z typowo so- wieckim lekceważeniem prawdy, „przez radio“. Dopiero dnia następ- nego, gdy Gagarin upierał się przy swym opowiadaniu, Blagonrawow wykręcał się sianem: „ja widziałem tylko pierwszy model „Wostoka“, widoczenie więc ostatni miał otwory obserwacyjne“.

Opowiadanie Gagarina o jego lo- cie brzmi jak powieść socrealistycz- na. Oczywiście ani przez chwilę nie odczuwał ani samotności, ani obawy! „Czułem — mówił, — że cały Zwią- zek Sowiecki jest ze mną i że, gdy- by tylko coś miało mi się stać, cała jego potęga popieszy mi z pomocą“. Jest to oczywiście blaga. Musiał wie- dzieć, że gdy coś w rakiecie zawie- dzie, żadna ludzka siła mu nie po- może. Oczywiście, jak każdy „pozy- tywny“ bohater, cały czas lotu my- ślał tylko o tym, jaką on radość spra- wi Chruszczowowi i śpiewał patrio- tyczne pieśni.

Opowiadanie jego nie dodaje jed- nak niczego, co mogło być kor- zystne dla poznania zachowania się człowieka w przestrzeni. Ani słowem nie wspomina o tak ważnych mo- mentach lotu, gdy (podczas przyś- pieszania przy wylocie i hamowania przy powrocie) ciężar ciała jest 5 do 10 razy cięższy od normalnego. Ani słowa o urządzeniach, które mia- ły złagodzić te tak trudne dla żegla- rza przestrzeni siły, ani też o prze- jściu z nich do warunków bezwzględ- nych. Ten ostatni — tak istotny w locie przestrzennym okres — zbywa Gagarin bądź frazesami, bądź też szczegółami, które są niewątpliwie fałszywe, gdyż są stanowczo sprzecz- ne z bardzo przecięt już licznymi doświadczeniami amerykańskimi.

Ani słowa też nie podali Rosjanie o zaprawie Gagarina, o sposobie se-

lekcji kandydata na lot, a to, co podał prof. Blagonrawow jest wręcz kłamstwem. Twierdził on mianowicie, że Gagarina wystrzelono uprzed- nio rakieta, jako zaprawę, co oczy- wiście nie może odpowiadać praw- dzie. Gdyby bowiem człowiek wrócił na ziemię z rakiety, Rosjanie nie omieszkali by tym pochwalić wszystkimi tubami swych megafo- nów reklamowych. Wreszcie Rosja- nie nie podali nazwisk uczonych i techników, którzy zbudowali „Wos- tok“, choć ich zasługa w udanym locie jest napewno większa, niż Ga- garina.

Chruszczow natychmiast wyciąg- nął wszystkie wnioski propagando- we ze swego sukcesu, twierdząc, że jest on najwyraźniejszym dowodem wyższości ustroju „socjalistycznego“ nad kapitalistycznym. Z równą rac- ją mogłyby jakiś faraon egipski, wska- zując na piramidy, twierdzić, że są one dowodem wyższości ustroju egip- skiego niewolnictwa nad helleńską wolnością! Sowieci bowiem mogą całkowicie lekceważyć potrzeby swych poddanych, aby kosztem ich nigdy osiągać nowoczesne piramidy przestrzeni. Amerykanie zaś osiąga- ją swe wyniki przy nieustannie wzrastającym dobrobycie swego spo- łeczeństwa.

Dlaczego jednak Amerykanie nie wystrzelili dotąd swego Merkurego, skoro jest on już od dłuższego czasu gotowy? Odpowiedź leży w dziedzi- nie istotnej różnicy podejścia do człowieka w wolnym świecie i w ustroju komunistycznym. Przed wy- strzeleniem Gagarina Rosjanie — jak o tym sami donosili — przepro- wadzili pięć prób sprowadzenia sa- telity (lub też jego zasobnika) z powrotem na ziemię. Z nich trzy były nieudane, dwie udane. Ponadto — jak wiadomo z podsluchów ame- rykańskich — w czasie pobytu Chruszczowa na sesji Narodów Zjed- noczonych odbyła się jeszcze jedna próba, tym razem wystrzelenia czło- wieka w przestrzeń, która skończy- ła się katastrofą, o czym oczywiście Rosjanie nikomu nie powiedzieli. Być może, że takich nieudanych prób było więcej. Toteż wysłanie w tym stadium prac człowieka w przestrzeń było dużym ryzykiem. Rosjanie jednak nie cofnęli się przed nim: „człowiek nie szcztajet'sia“ (człowiek się nie liczy).

Amerykanie natomiast, świadomi że opinia publiczna by nie strawiła lekkomyślnego spalania człowieka w nieudanym locie, wolą czekać, aż szansa powrotu na ziemię będzie bliska pewnością.

Czy człowiek w przestrzeni jest potrzebny?

Lot „Wostoka“ wywołał na nowo dyskusję, czy w ogóle lot człowieka w przestrzeni jest potrzebny. Prze- ciwnicy tych lotów twierdzą, że dzi- siejsze przyrządy elektronowe i auto- matyczne są tak doskonałe, iż wy- strzelenie roboty przyniesie znacznie więcej korzyści, niż człowieka.

Istotnie urządzenia elektronowe w wielu kierunkach przewyższają czło- (Dokończenie na str. 6-cj)

Z POCZWARKI MOTYL

(Dokończenie ze str. 5)

wieka. Mogą one zbierać i przeliczać dane z szybkością i dokładnością, która tysiące, lub nawet setki tysięcy razy przewyższa człowieka. Są one znacznie lepsze, a amerykański (nie rosyjski!) wynalazek tranzystorów jeszcze bardziej pomniejszył ich wagę. I tak n.p. samoczynna księżycowa stacja obserwacyjna i nadawcza mogłaby osiągnąć księżyc przy masie około 1,000 ton, podczas gdy lot człowieka na księżyc (oczywiście z lotem powrotnym) wymagałby rakiety co najmniej dziesięć razy cięższej.

Urządzenia elektronowe, zwłaszcza tranzystorowe, są o wiele bardziej odporne na nagłe przyspieszenia, niż organizm ludzki. Rakietą więc z robotem elektronowym może mieć bardzo duże przyspieszenia początkowe, co znacznie oszczędza paliwa, a ponadto może znacznie szybciej zmienić kierunek swego lotu. Człowiek jest znacznie wrażliwszy na promieniowanie, niż aparaty elektronowe. Aparatura elektronowa może więc o wiele dłużej przebywać w otaczającej ziemię strefie promieniowania, strefie Allena, niż człowiek.

Rakietą, która wylądowuje na księżycu, może wykonać samoczynnie szereg doświadczeń, zebrać próbki jego powierzchni, przeprowadzić potrzebne pomiary i wyniki ich przelać na ziemię. Może wywołać „trzęsienia ziemi” na księżycu i zebrać wyniki pomiarów sejsmograficznych, informując w ten sposób o budowie wnętrza księżycy.

Wydać się więc, że człowiek jest niepotrzebny. Niestety jednak robot ma i swe ograniczenia. Nie „myśli”, lecz jedynie wykonuje polecenia zawarte w jego „programie”. Gdy znajdzie coś, czego programujący nie przewidział robot po prostu nie zareaguje na to. A przecież właśnie dlatego chcemy zbadać księżyc i planety, że mało o nich wiemy. Jeśli więc zamiast robota będzie w rakiecie człowiek, główną swą obserwację skieruje na to, co będzie nowe. Człowiek, a nie robot, potrafi znaleźć na księżycu próbki tych składników jego powierzchni, które na ziemi nie istnieją. Człowiek, a nie robot, potrafi wykryć na księżycu ewentualne ślady obecnego, lub też przeszłego życia. Człowiek, a nie robot potrafi odnaleźć upadłe na księżyc meteority, a z pośród nich wybrać te, które nam powiedzą najwięcej o przeszłości układu słonecznego. Tylko człowiek potrafi wskazać miejsce, gdzie należy wiercić, aby poznać budowę geologiczną towarzysza ziemi. A gdy zechcemy użyć księżycy, lub też stację międzyplanetarną dla obserwacji astronomicznych, tylko człowiek będzie mógł z pośród tysięcy zupełnie nowych przedmiotów, których widok pochłania atmosfera ziemską, wybrać te, które naukowo przedstawiają największą wartość.

Ponadto należy uwzględnić, że przyrządy elektronowe są znacznie czulsze, niż organizm ludzki. Najmniejszy zawód jakiegось elementu,

uszkodzony tranzystor, przerwanie drucika, wyciek baterii, wystarczy, aby cały przyrząd, kosztujący nieraz ponad milion dolarów, przestał działać, lub też działał wadliwie. Nie co innego, jak właśnie zawód urządzeń elektronowych, był przyczyną wszystkich nieudanych prób rakiet i satelitów amerykańskich. Uszkodzeń tych nie można poprawić z ziemi. Może to jednak uczynić człowiek w satelicie. Może on również uregulować rozregulowane przyrządy naukowe. Fotografia drugiej strony księżycy, dokonana przez Lunika, nie była ostra, a więc pozbawiona szczegółów, gdyż zmiana temperatury jego wnętrza spowodowała zmianę ogniskowej teleskopu. Gdyby w tym satelicie był człowiek, mógłby być błąd ten poprawić i tym samym uzyskać znacznie bardziej naukowo wartościowe zdjęcia.

I właśnie dlatego, mimo wszelkich z tym związanych kosztów i trudności, lot człowieka w przestrzeni jest konieczny, nie mówiąc już o tym, że jeśli kiedyś, po wielu latach, człowiek zechce eksploatować planety dla swoich potrzeb, musi wprawdzie na nich wylądować.

Tadeusz Felsztyn

ŻYDZI W NIEMCZECH

(Dokończenie ze str. 4)

Oferta nie została przez Niemców przyjęta — uczucia i prądy antysemityczne były na to w Niemczech oraz w niemieckich częściach Austrii zbyt silne. Pomimo to de facto — nie ostatnio też dzięki pokrewieństwu języka („jiddish”), którym się Żydzi posługiwali — oddawali oni niemieckim oraz polityce niemieckiej aż do czasów hitlerowskich znaczne usługi. Jeszcze w okresie pierwszej wojny światowej prasa żydowska w Stanach Zjednoczonych występowała, jak to stwierdza autor, po stronie Niemiec. Skądinąd wiemy również, że np. wszyscy Żydzi w byłym zaborze pruskim bez wyjątku przeszli na stronę niemiecką, przestali się zupełnie posługiwać językiem polskim, uznali się za Niemców i solidaryzowali się z polityką niemiecką, dążącą do zniesienia ówczesnego zaboru pruskiego. Przyczyniło to się oczywiście — podobnie jak „rosyjskie” tendencje Żydów, którzy napłynęli po wysiedleniu ich z Rosji do byłego zaboru rosyjskiego — w znacznej mierze do wzmocnienia rodzących się również w Polsce prądów antysemitycznych.

Wróćmy jednak do antysemityzmu niemieckiego, z którym antysemityzmu polskiego w ogóle porównać nie można ani w dawnej — gdy właściwie w przeciwieństwie do innych krajów w ogóle nie istniał — ani też w nowszej i najnowszej historii. Prześladowania Żydów w Niemczech zaczęły się bardzo szybko, bo już w końcu XI wieku i trwały bez przerwy aż do najnowszego, hitlerowskiego okresu. „Od tego czasu (końca wieku XI) — pisze H.G. Adler w wymienionej powyżej książce — aż do początku XVI wieku urządzano często krwawe kąpieli między Żydami Niemiec, których ofiary były liczne...” „Od XIV — XVI wieku wielu Żydów niemieckich uciekało do Polski, a także do Włoch i do Turcji”. Wsuwano dla tych pogromów motywy religijne, rzekome zatrucie przez Żydów studzien, szerzenie morowej zarazy, „gdy tymczasem na prawdę miarodajne były dla tych masowych rzezi zwykle prymitywne powody gospodarcze z ledwo ukrytą żądzą rabunku i mordów”.

Wcześniej też nakazano Żydom nosić osobny strój i odznaki, przeprowadzono odosobnienie Żydów, zakazano wspólnych posiłków, zabaw, kąpieli, gospód. Cesarze niemieccy uważali Żydów jako swoją prywatną własność, którą mogli sprzedawać, darować itd. Obłożono również Żydów niezwykle wysokimi opłatami, zaprowadzono t.

Piłkarstwo angielskie przeżywa poważnie kryzys. Najpierw najlepsi piłkarze przechodzą do klubów zagranicznych, którzy kupują ich za olbrzymie sumy. Tak np. najlepszy w tej chwili piłkarz angielski, Jimmy Greaves z Chelsea, król bramkowy I ligi, przechodzi do włoskiego klubu Milano, który płaci Chelsea 100.000 funtów z czego chyba za 20.000 funtów „wpadnie” do kieszeni Greaves'a. I słusznie. Bo w Anglii panuje orzydki zwycięzcy, że na transferze graczy zarabiają tylko kluby, gracze natomiast nie z tego nie mają (lub minimalnie). Poza Greaves'em wymienia się także inne nazwiska, m. in. świetnego Haynes'a z Fulham, który ma także wyjechać do Włoch. Zdaje się jednak, że z tych propozycji nic nie będzie, albowiem jego macierzysty klub, londyński Fulham, gotów jest płacić Haynes'owi 100.000 funtów tygodniowo, czyli 4.800 funtów rocznie. Podobno i „a suma nie jest ostateczna. W tej sytuacji wątpić należy, by Haynes przeszedł do jakiegось drużyny włoskiej, która pragnie go „kupić” za 100.000 funtów.

Obok ucieczki czolowych graczy drugim problemem jest ponowny spór między zawodowymi piłkarzami i klubami. Jak wiadomo spór ten został w zasadzie zlikwidowany w styczniu br., niemal w przededniu strajku piłkarzy. Dopiero interwencja ministra pracy doprowadziła — jak się zdawało — do ogólnego porozumienia. Gdy jednak ustalone w styczniu zasady miało wprowadzić w życie okazało się, że nie wszyscy dobrze „pamiętali” albo „rozumieli”, co ustalono.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Angielscy piłkarze walczą o swe prawa

Przed dwoma tygodniami Liga Piłkarska powzięła doniosłą uchwałę, znosząc górną granicę zarobków dla piłkarzy zawodowych. Innymi słowy gracze mogą otrzymywać zapłatę zależnie od talentu: im większy talent tym większy pieniądź. Z zastrzeżeniem jednak, iż minimalna pensja tygodniowa dla gracza I ligi musi wynieść 15 funtów (dotychczas 10), II ligi 14 funtów, III ligi 13 a IV ligi 12 funtów. Nie jest to oczywiście dużo, i nie dziwnego, iż fantastyczne zarobki piłkarzy zawodowych np. we Włoszech i Hiszpanii musiały zniechęcać do lepszych graczy do pozostawania w klubie angielskim. Cała awantura powstała natomiast dokoła transferu graczy do innych klubów.

Przedstawiciele Związku Zawodowych Piłkarzy rozumieli na podstawie porozumienia ze stycznia, iż gdy gracz zażąda transferu, klub musi się na transfer zgodzić. Teraz okazuje się — czego dowodem jest uchwała 92 klubów zrzeszonych w Lidze Piłkarskiej, iż nie wystarczy chęć gracza na opuszczenie klubu, klub może ale nie musi udzielić zgody na transfer. Bez tej zgody — a wiadomo, że nie zawsze łatwo o tę zgodę — gracz nie może być przyjęty do innego klubu. Ta uchwała wywołała burzę wśród graczy zawodowych, którym z jednej strony pozwalała się od nowego sezonu zarabiać każdą kwotę (uderzy to niewątpliwie wiele klubów), z drugiej strony uzależnia się ich nadal od klubu, nie pozwalając im według własnej woli zmienić „warsztat pracy”, co najbardziej bolało graczy. Tym razem wojna między graczami zawodowymi a kierownictwem klubów — w której kluby oskarżane są w ostrych słowach o złamanie umowy — będzie bardziej zacięta niż przed 3 miesiącami.

Umowa z dnia 7 stycznia obejmowała 7 punktów:

1. W czasie trwania kontraktu nie można dokonać transferu bez zgody klubu i gracza.
2. Gracz musi być poinformowany do dnia 19 maja przed upływem kontraktu, iż klub gotów jest zaoferować mu nowy kontrakt.
3. Do dnia 31 maja gracz musi zdecydować, czy przyjmuje propozycję podpisania nowego kontraktu czy nie.
4. Jeśli nie przyjmuje propozycji, wówczas klub go zatrzymuje, umieszczając jednocześnie na liście transferowej.
5. Jeśli transfer nie nastąpi do dnia 30 czerwca, klub może go zatrzymać placąc do 31 lipca 15, 14, 13 lub 12 funtów — zależnie w jakiej lidze gra.
6. Jeśli transfer nie nastąpi do 31 lipca, gracz podpisuje kontrakt na dalszy miesiąc na zasadzie ofiarowanych warunków, przy czym w dalszym ciągu ponawia wysiłki w kierunku dokonania transferu.
7. Jeśli transfer nie nastąpi do dnia 31 sierpnia, komitet organizacyjny Ligi Piłkarskiej — na wniosek gracza — rozważy sprawę.

Kamieniem węgielnym obrazu jest punkt siódmy a w szczególności słowa: „rozważy sprawę”, które każda ze stron interpretuje w zupełnie odmienny sposób. Liga tłumaczy te słowa w ten sposób, iż komitet organizacyjny ma wy-

śluchać obydwie strony: zainteresowany klub i gracz a następnie działać jako rozjemca; piłkarze natomiast twierdzą, że słowa te nie oznaczają nic innego jak to, iż komitet ułatwi graczowi realizowanie transferu.

Cały ten spór o właściwy sens tych dwóch słów wywołał wielki niesmak wśród kibiców sportowych. Wydaje się, iż mimo wszystko racją jest po stronie piłkarzy. Obecnie sprawa jest w ręku ministra pracy. Minister pracy zaproponował, aby obydwie strony wyznaczyły delegatów do specjalnej komisji, która pod przewodnictwem neutralnej osoby ma zastanowić się nad sposobem wyjścia z matni. Należy dodać, że spór był także przedmiotem dyskusji w Izbie Gmin, w czasie której minister pr. zupełnie niedwuznacznie stanął po stronie zawodowych piłkarzy.

Szwajcaria—Austria 0:5 (0:4) w Bazylei. Ta dotkliwa klęska piłkarstwa szwajcarskiego wywołała w całym kraju wielkie wrażenie. Mecz rozstrzygnięty już w pierwszej połowie, gdy wynik brzmiał 0:4. Przeprowadzona po przerwie wymiana 4 graczy także nie pomogła Szwajcarom, jakkolwiek drużyna zagrała nieco lepiej niż w pierwszej połowie. Austriacy przewyższali Szwajcarów w tym meczu międzynarodowym o klasę.

Europejskie mistrzostwa pięciorzkie amatorów rozpoczęła się w maju br. w Belgradzie z udziałem 25 państw. Z niezrozumiałych względów w mistrzostwach tych chciała wziąć udział Japonia. Oczywiście wniosek został odrzucony. Czy Polacy powtórzą swoje sukcesy sprzed 2 lat?

Rewanżowe spotkanie półfinałowe o Puchar Europy między hiszpańską Barceloną (pierwsze spotkanie wygrali Hiszpanie 1:0) z zachodnio - niemieckim Hamburger SV ma się odbyć dnia 27 kwietnia w Hamburgu. Tymczasem drużyna niemiecka spotkała poważne nieszczęście. Najlepszy obrońca klubu, Dieter Seeler, brat jeszcze lepszego środkowego napastnika klubu, sławnego Uwe Seelera, złamał w tych dniach prawą nogę w spotkaniu o mistrzostwo północnej ligi z hamburskim klubem Concordia. HSV przegrał zresztą mecz z tą słabą drużyną, ponieważ w czasie tego samego meczu musiał opuścić boisko jeszcze jeden zawodnik Muhs z powodu złamania podstawy nosa. HSV przegrał mecz 1:2. Była to pierwsza porażka w tym sezonie. Dieter Seeler odegrał wielką rolę w spotkaniu z Burnley'em, wygranym — jak pamiętamy — w dramatycznym spotkaniu rewanżowym 4:1 (pierwsze spotkanie 1:3). Równie wielką rolę odegrał Dieter Seeler w meczu z Barceloną, gdzie całkowicie unieruchomił znakomitego Evaristę. Wypadek Seelera stawia z miejsca — ku wielkiemu zaniepokojeniu kibiców niemieckich — pod znakiem zapytania wynik rewanżowego spotkania z Barceloną. Znacznie bowiem zmniejszyły się szanse Niemców na zwycięstwo.

W spotkaniu eliminacyjnym o wejście do finału o mistrzostwo świata, Hiszpania pokonała Walię 2:1 w Cardiff. Bramki dla Hiszpanii zdobyli Foncho (Barcelona) i oczywiście 34-letni Di Stefano (Real), dla Walii Woosnam (West Ham). Rewanż odbędzie się 18 maja w Madrycie. By wejść do finału Hiszpanom wystarczy remis. — W spotkaniu między państwowym w Amsterdamie Meksyk pokonał Holandię 2:1 (1:0). — W rewanżowym spotkaniu półfinałowym między klubami, które zdobyły Puchar w swym kraju Wolves — Rangers (Szkocja) 1:1 (0:1). Szkoci wchodzi do finału, ponieważ mają w sumie lepszy stosunek bramek 1:3. W finale spotykają się z włoskim Florentina. Przed meczem doszło do wielkich awantur między kibicami szkockimi, których z braku miejsca nie można było wpuścić na stadion a policją z Wolverhampton. Doszło do regularnych bójek. — W turnieju między państwowym (półfinał, pierwsze spotkanie) Irlandia — Roma 2:2 (0:1) i Internationale (Mediolan — Birmingham 1:2 (0:2)).

Po zakończeniu mistrzostw piłkarskich w I lidze, piłkarze angielscy udadzą się tradycyjnym zwyczajem na tournée po Europie. Wybrano 19 piłkarzy, którzy rozegrają następujące spotkania: 21 maja w Lizbonie przeciw Portugalii, 24 maja w Rzymie przeciw Włochom i 27 maja w Wiedniu przeciw Austrii. Na środek ataku w reprezentacji Anglii zagr Johny Byrne, który jest pierwszym piłkarzem IV ligi, któremu przypada taki zaszczyt.

(p. h.)

WOLNE od CŁA

Dostawa b. szybka.

10 lb. POMARAŃCZ lub CYTRYN 35/-

1 lb. SMALCU i 1 lb. BOCZKU 37/-

2 lbs. WIEPRZOWINY 42/-

2 lbs. BOCZKU wędzonego

3 lbs. SCHABU wieprzowego

PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

ORBIS DOBRE KSIĄZKI I PELTY
38, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - Tel. 01-2792

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S.W.7.
Tel. KNI 0747

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRETOWE.
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio załatwi
TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Rd., LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186.
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683.
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260.

PANIENKA weszła do salonu. Victor przemknął tylko po jej twarzy i uważnie spojrzął na nogi. Kierował się zasadą, że chociaż cel jeden, dwie drogi prowadzą do niego. i te należy przede wszystkim zbadać. Owszem ładne, ale za grzechne. Nawet teraz, kiedy całując Germaine uniosła się lekko na palcach, miało się wrażenie, że zawsze i wszędzie stają w trzeciej pozycji. Twarzyczka, co podczas muśnięcia zauważył — niczego, ale bez wyrazu. Włosy jasne, przycięte modnie, z zachowaniem jednak dobrego tonu. Całość robiła wrażenie estetyczne. Jakże robi reklama solidnej firmy.

Panienska, osoba doskonale wychowana, wyrwawszy się z objęć Germaine, nie za szybko ale też nie za wolno, złożyła się w uprzejmy scyzoryczek i podeszła do matki, Pani Lebrun, w chwili dobrze odmierzonej, podniosła się nieco z fotela i natychmiast usiadła z powrotem. Teraz nastąpiło przywitanie z ciotką, wzór dobrych manier i układności, i Victor pomyślał, że jeżeli panienska nie wyjdzie zamaż i ktoś nie wysadzi jej z siódła, w którym już siedziała, to na starość będzie taką samą dekoracyjną ciotką, jak ciotka Henrietta. Kolej przyszła wreszcie na niego i już gotował się do ukłonu, kiedy Germaine dość idiotycznie zawołała: chyba nie potrzebujesz się przedstawiać, bo znacie się jeszcze z naszych zabaw! W oczach panienski dostrzegł wtenczas błysk zaskoczenia, pokryty jednak natychmiast przymilnym zmrużeniem oczu.

— Naturalnie — odpowiedziała — Chociaż tyle lat minęło, doskonale pana pamiętam. Nie wiem tylko czy pan mnie sobie przypomnia?

Zapewnił ją, że świetnie, co nie było prawdą. Ale wyrobienie towarzyskie tak stoi na pograniczu fałszu, że czasem trudno się zorientować czym bywa inspirowane — wrodzona delikatnością by nikogo nie urazić, czy miłością bliźniego? W tym wypadku, jak przypuszczał, wypływało tylko z rutyny, bo miłość bliźniego nie weszła jeszcze w modę. A on sam czym się kierował? Przez wychowanie i reguły wpajane od dziecka, nawet nie wiedział, że chodzi w cuglach. Trudno, miał to we krwi, po wszystkich Victorach Lebrun; od zielonych fraczków i perłowych kamizelek zasobnego mieszczeństwa, poprzez tużurki, angiezy, aż po nowoczesne kamgarny. Nic wojny, przewroty, warunki ekonomiczne — szablonik kwitł. Zależnie od koniunktury to kurczył się, to chował, ale zawsze, choćby na własnych zgłiszczach, znów wystrzelał; nawet gdyby jego racja bytu, zdawało się, zamarała bezpowrotnie. To już nie szablonik, to składnik organiczny pewnego gatunku ludzi, niekoniecznie koronowanych, by nawet pod dwunastą pierzyną wyczuli ziarno grochu. I co najgorsze: Victor dobrze zdawał sobie sprawę, że i jemu takie ziarno by przeszkadzało. Walczył więc z Lebrunem, walka jednak najczęściej kończyła się nierozegraną. Dlatego też powiedział paniencie że ją pamięta, chociaż zaledwie kilka dni temu przypomnianno mu, że taka istnieje. Matka przy śniadaniu, zapowiadając jej wizytę, westchnęła i wtrąciła potem, że żona byłaby z niej idealna. Czy Victor nie mógłby dziś popołudniu zostać w domu?

Panienska podając ładną, ale bez wyrazu rączkę, odparła że cieszy ją pamięć Victora. Już jako mały chłopiec bardzo jej imponował tym, że pisał wiersze. Skąd wiedziała? Nigdy się przecież swoją twórczością nie chwalił, zwłaszcza w latach szkolnych. Prawdopodobnie niedawno mignął się jej tomik jego wierszy i to wykorzystała. Komplement jednak był wyraźny i Victor szybko rzucił okiem na matkę i siostrę by sprawdzić, czy nie przygotowano go z góry. Panie zdawały się jednak równie mile jak on zaskoczone. Pomylił się. Ten gatunek nie potrzebuje drogą knońską szukać męża. Od małego wychowany bywa w słusznym zresztą przekonaniu, że mąż sam znajdzie się w odpowiednim czasie, i celem jego życia będzie dom wzorowo prowadzony, wzorowo wychowane dzieci, poczęte w higienie fizycznej i moralnej, wzorowa zamożność i obiad spożyty w jadalni żywcem przeniesionej z wystawy wzorowego wnętrza. Nie, panienska o planach matki nie wiedziała. Komplement wypływał więc też z rutyny. Każdemu nowopoznanemu należy powiedzieć coś miłego. Nie po to, by mu zrobić przyjemność, lecz by go przychylnie do

TEODOZYA LISIEWICZ

DZIURA W DACHU

OPOWIADANIE

siebie usposobić. Intryga zaczęła się poza nią tego dnia, kiedy matka ujrzała go na wystawie wiosennej z Nadine, zapytała wieczorem: cóż to za osoba, z którą byłeś dziś w Palais? Victor od razu wyczuł, że sygnał alarmowy matek, został uruchomiony. Gdyby zapytała „KTO jest TA młoda osoba“, gdyby użyła określenia „osóbka“, czułoby się w tym zacieka-wienie niepozabawione pewnej sympatii. Ale „coż to“ w połączeniu z „osobą“ wskazywało, że znajomości nie aprobeuje. Zresztą Victor nie raz sam się zastanawiał, czy mógłby Nadine przedstawić matce. Nie przez snobizm, nawet nie z obawy przed jej słownictwem, lecz po prostu przez podświadome poszanowanie systemu jaki matka, Germaine i ciotka Henrietta uosabiały, a którego Nadine była zaprzeczeniem.

W kilka dni po tej rozmowie usłyszał, że ludzie na jego stanowisku i w jego wieku zakładają rodziny, a w jakiś czas potem Germaine zapłonęła nagle miłością do przyjaciółki z lat dziecińczych i przez szczęśliwy zbieg okoliczności przyjaźni teraz odnowiła.

Roześmiał się, gdy mu przypomniano Tilly Frenay, szczupłą, jasną dziewczynkę. Kiedy pierwszy raz przyszła na zabawę dla dzieci dygnęła i każdemu podała rączkę. Miała śliczne niebieskie skarpeteczki, lakierki z kokardką i wzorowo skakała przez sznurek. Wydawała mu się wtenczas bardzo śmieszna. Bawiła się i skakała jak nakręcona kukielka. Mrugała oczkami, uprzejmy uśmiech miała na zawołanie i na pytania odpowiadała „tak“ albo „nie“, jak lalka mówi „papa“ i „mama“. Przy podwieczorku, w przeciwieństwie do reszty dzieci: wypila kakao do ostatniej kropli i ciastek zjadła tyle, ile zjeść wypadało. Potem powiedziała, że na lato jadą do Bretanii, a kuzyn Gui dostał na urodziny kucyka. Nie dziwnego, że szesnastoletniemu Victorowi szukającemu w tym okresie „prawd życia“, wydawała się śmieszna. Potem starsi obsiedli foteliki, a Tilly skakała przez sznur, co robiła tak zrezygnie, że pochwałom nie było końca. Popis nazwano akrobacją. Patrząc na lakierowane pantofelki migające jak para czarnych motyli, Victor pomyślał, że określenie „akrobacja“ jest krzywdą dla cyrku. Cyrk choć jest cyrkiem, jednak ma w sobie coś artystycznego. W tej malej nie było nic co wypływałoby z polotu.

I jak maszynka bywa nakręcona na przewidziane trwanie czasu, tak Tilly punkt o szóstej usiadła mówiąc, że za kwadrans przyjdzie po nią mademoiselle, więc musi ochłoniąć, bo nie może zgrzać wychodząc na ulicę. Starszych to zachwyciło, a Victor byłby splunął, gdyby nie wychowano go w przeświadczeniu, że dobrze ułożony chłopiec nigdy nie gwizdże i oczywiście nigdy nie pluje. Tego wieczora zamiast zadania, napisał wiersz „Ślamienialiny“. Kolegom podobal się bardzo i wydrukowano go w studenckim piśmie, zaś dyrektor wezwał panią Lebrun i powiedział, że żadnych wywrotowych haseł u siebie nie zniesie. Nie był rojalistą, nie zdradzał też tendencji bonapartystycznych; był po prostu republikaninem, więc bał się wszelkich innowacji.

Przypomniał to sobie teraz gdy z rodziną i Tilly pił herbatę przy stoliku zastawionym srebrnym i kryształami używanymi tylko w wyjątkowych okolicznościach.

Sposób bycia panienski, którą się tak zachwycano, polegał na wykonywaniu jak największej ilości wolt skomplikowanej etykiety. Od stóp do głów była bez zarzutu. Ubrana dobrze, lecz z dyskretnym umiarem. W niczym nie było przesady lub niedociągnięcia, a wszystko tchnęło zamożnością. I ani jedna fałdka nie miała w sobie nic indywidualnego. Patrząc na nią nasuwała się uwaga: bez kursu wstępnego nie wiadomo jak się do tego zabrać. Sposób prowadzenia rozmowy też nie odbiegał w niczym od podręcznika wzorowej pani domu. Na przykład przepis podany pani Lebrun na marmo-

lady à l'anglaise, mógł służyć za przykład redakcji tygodnika kobiecego; ilość, jakość, namoczyć, pokrajać, ćwierć centymetra, pół, dmuchnąć; przezroczystry krążek wycięty według tekturki, tasiemka zeszlorczoana ale jak nowa, na co też jest sposób.

Filizanek herbaty wypila dwie: jedną podaną, drugą na prośbę pani Lebrun. Ciastka chwaliła i każde niosła do ust widelcem z taką wprawą z jaką niegdyś skakała przez sznurek. Czy skacze dalej? Nie. Zapewne w dniu oznaczonym w kalendarzyku sznur jej odebrano mówiąc, że już nie wypada i Tilly przestała skakać.

Ciastka rzeczywiście były smaczne, więc jadł jedno po drugim i chcąc zrobić matce przyjemność, na jej błagające spojrzenia okazał zainteresowanie gościem, tackę podsunął Tilly.

— Nie, dziękuję — usłyszał — są doskonałe, ale zjadłam już cztery, co i tak za dużo jak na pierwszą wizytę.

Byłby tackę postawił z brzękiem, gdyby sam automatycznie nie podlegał tresurze. Postawił więc tam, gdzie stać powinna, nie zawadzwszy przy tym ani o kubek z śmietanką, ani o imbryk z wodą.

Zjadła cztery. A więc liczyła, więc żołądek jej pracował też według programu. Dwudziestoletnia dziewczyna powinna jeść co pod ręką, bez rachuby. Zwłaszcza ciastka, jeżeli jej smakują. Jednak nie. Wychowanie wyeliminowało z niej wszelki odruch spontaniczny. I co najciekawsze, nie robiła wrażenia osoby zmanierowanej. Tak widocznie przesiąkła szablonikiem, że ten w niczym jej już nie kępował. Przeciwnie, gdyby go jej odebrano, na pewno czułaby się niezręcznie.

Nadine nie jadła ciastek, lecz żarła. Bez talerzyka i widelca, obliczając tylko palce. Ile? Nikt nie liczył. Jadła, póki nie stawała się roztworem nasyconym. Chociaż i to względnie, bo kilka dni temu dopadłszy biszkiptów z kremem, po którymś z rzędu oświadczyła: Było nie było, wyżygam się, ale zjem jeszcze.

Patrząc teraz na Tilly przypomnianno mu się nagle bieliżniarka reklamowana w katalogach przedświątecznych. Z różanego drzewa dobranego słojami, podzielona na szufladki, półeczki, schowanka; obok butelka z płynem zapewniającym stały połysk i rękawica irchowa do przecierania. Porównanie było tak trafne, że uśmiechnął się, ale ponieważ nie wypada w towarzystwie uśmiechać się do swoich myśli, natychmiast spoważniał.

Odsunął się nieznacznie od stolika i kiedy ruch powinien był już ujść uwadze, znów dyskretnie spojrzął na nóżki. Ładnietki, pończochy dobrze naciągnięte, bez zmarszczki, i szew na pewno biegnie prosto od pięty w górę. Uczul pulsowanie w skroniach. Lat miał dwadzieścia sześć, więc nawet drewniane nogi w oknie wystawowym nie były dla niego bez wymowy. Otóż to. Ładność nóg panienski była drewniana. Niczego nie obiecują. Są ładne; czyli nie po to, by linię ich podkreślać pończochami, lecz by pończochy było na co nakładać. Dlaczego? Wszyscy noszą, więc nie wypada chodzić bez pończoch.

Nadine nóg nie miała ładnych; trochę przyciężkie, a pończochy zawsze podarte i przekrecone. Nigdy pończoch zresztą nie prała. Nosila, póki nie opadły w strzępach. Odkąd zaczęła nosić czarne, jeszcze gorzej. Raz nie wytrzymał i ściągnął z niej. Wyla z uciechy. Kapała się miesiąc temu. Ostatnio przyswoiła sobie spodnie i nosiła skarpetki. Gdy zakładała nogę na nogę widać było mocne, jędrne, owłosione łydki. Spodnie uwydatniały jej wysoko osadzone, szerokie biodra i były postrzępione u dołu. Jednak od tego niechlujstwa, od rozkołysanych bioder, od jej śmiechów zwierzęcych, była ciepła fala jakiegoś piętego żywiołu kobiecego. Trudno. Czuli do niej nieprzeparty pociąg. I to ciekawe, że pociąg ten nie był czysto fizyczny.

Początkowo starał się ją ucywilizować, ale jej ambicja czuła na każdą uwagę, reagowała stale zachęcieniem: daj się wypchać; wiesz? I jakby na przekór sobie, jemu i ambicji, mówiła jeszcze gdzie ma jego nawyczki. Nie, nie nie dało się zrobić. (d.c.n.)

Wzmacniające nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Flumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
Tel. WAGRAM 88-91

Flumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Patentno-moennictwa.

CZYTAJ KSIĄŻKĘ POLSKA

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb pomarańcz	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb pomarańcz	60/-

Gwarantujemy rekordowo szybka dostawę w świątecznym stanie.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.
LONDON, S. W. 7. TEL. FRE 3175

Wydawnictwa „LIBELLI“

Cena:

Z. Romanowiczowa: BAŚKA I BARBARA N.F. 5.00 — 7 sh. — \$ 1.00
Z. Romanowiczowa: PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE CZERWONE N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00
T. Nowakowski: OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
F. Czarnyszewicz: LOSY PASIERBÓW N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
G. Picon: PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ N.F. 30.00 — 42 sh. — \$ 6.00
P. Castex: WYPISY I STUDIA Z LITERATURY FRANCUSKIEJ XX WIEKU. Z ilustracjami N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA“ — 12 rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV

JAN BAK

8, CHARLEVILLE RD., LONDON, W. 14.
(Obok st. kol. podz. West Kensington)

POLSKA AGENCJA KUPNA-SPRZEDAŻY DOMÓW, MIESZKAN, HOTEI, SKLEPÓW I BIUR.

Załatwia POŻYCZKI HIPOTECZNE NA LONDYN I PROWINCJE.

Wyjeżdżającym za granicę załatwia szybko sprzedaż. Biuro czynne od 9 rano do 6 wieczór. Proszę zgłaszać domy do sprzedaży. Tel.: FULham 9008.

ANGLOPOL TRAVEL LTD.

HASKOBA 121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
HOUSE Tel. FREmantle 1155 (5 linii).

BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJOWE. PRZEKAZYWANIE PIENIĘDZY DO POLSKI

Tylko silni mogą przeżyć

(Dokończenie ze str. 1)

wspierani przez Amerykę, dokonali desantu na Kubę, rządzącą przez pro-komunistycznego Fidel Castro.

Prezydent nie poszedł za radami tej części prasy międzynarodowej, która, nie ukrywając pewnej „Scha-denfreude“, załamała ręce nad „kleską“ Ameryki, nad „nieodświadczo-ną“ administracją młodego prezyden-ta, nad obniżeniem „prestżu“ świa-tła wolnego i t.d. Prezydent nie po-szedł też za radą tych pism, zwięsz-cza angielskich, które doradzały mu właściwie znalezienie sobie „kózłó-w ofiarnych“, poddając myśl rozpra-wienia się zwłaszcza z wywiadem amerykańskim i z uchodźcami ku-bańskimi. Kennedy odrzucił te wska-zówki niegodne człowieka obdarzo-nego pełnym poczuciem odpowiedzial-ności. Stwierdził dwukrotnie, że za całość polityki amerykańskiej wobec Kuby ponosi on tylko odpowiedzial-ność.

Nieszczęśliwe wydarzenia na Ku-bie podziały na niego jak uderzenie ostrogą. Ni wyparł się nikogo. Bojowników na Kubie zapewnił o swej dalszej sympatii, stwierdził, że w dalszym ciągu Ameryka nie do-puści, by Kuba „wydana została komunistom“.

Pierwsza nieudana próba desantu była dla Kennedy'ego jedynie gorz-kim, lecz pełnym nauki doświadcze-niem. Doświadczeniem nie tylko w odniesieniu do Kuby. Cała groza nie-bezpieczeństwa komunistycznego oraz dramatyczne boje, jakie różne narody prowadzą o wolność z przemocą Kremla i Pekinu, stały przed oczy-ma prezydenta. Podzielił się on swymi ocenami i doświadczeniami z narodem amerykańskim i z całym świa-tem, wygłaszając do redaktorów pism amerykańskich wspaniałe przemówie-nie, którego ton odbiega od dotych-czasowych mów prezydenckich w Ameryce. Nie jest on natomiast oby-cyjnym emigrantem politycznym.

Mówił prezydent w szczególności o uchodźcach politycznych, którzy „nie mogą wrócić do swych krajów, do Węgier, północnej Korei, północnego Wietnamu, wschodnich Niemiec, Polski i do innych krajów. Płynnie ciągle silny strumień uchodź-ców z tych ziem, jako wymowny do-wód okrutnego ucisku“.

Trzy nauki wysnuł prezydent z ostatnich wydarzeń na Kubie. Po pierwsze, widzi on jak bardzo nie-bezpieczne jest niedocenicenie komu-nizmu na Kubie i gdzie indziej. Po drugie: trzeba trzeźwiej i bardziej realistycznie patrzeć na groźbę ze-wnątrzną komunistycznej interwen-cji i panowania na Kubie. Prezydent stwierdził tu, że niebezpieczeństwo „wyraźniej niż kiedykolwiek widzi-my, że stoimy w obliczu nieustającej walki w każdym zakątku świata. Walki, która idzie daleko poza zderzenia wojsk i zbrojenia termojadro-we“.

Kennedy miał tu na myśli „prez-nikanie“ komunistyczne bez przekroczenia granic przez wojska sowiec-kie i bez użycia pocisków kierowa-nych.

„Nie stać nas na to — mówił prezydent — by sobie nie zdawać

sprawy, że jest to walka, która rozgrywa się każdego dnia bez broni i bez fanfar w tysiącach wsi, na rynkach miast, w klasach szkolnych na całym globie ziemskim“. Kenne-dy zaznaczył przy tym, że nie pozwo-li sobie na „udzielenie nauk o inter-wencji amerykańskiej na Kubie ze strony tych, których charakter napiętowany został po wsze czasy na krwawych ulicach Budapesztu“. Nadmienil nadto, że „to nie pierwszy raz, gdy „zołgi komunistyczne mia-żdyły dzielnych mężczyzn i dzielne kobiety, walczące o odzyskanie nie-podległości swojej ojczyzny“.

I takie jeszcze zdanie prezydenta: „Zadowolone z siebie, wyrozumiałe dla siebie, miękkie społeczeństwa zmiecione będą wraz z odpadkami historii. Tylko silni, twardzi w pra-cy, tylko zdecydowani na wszystko, tylko odważni, tylko pomysłowi, któ-rzy pojmują właściwy charakter na-zeszywałości będą mogli przeżyć te czasy“.

Wyrażona tu tak piękna myśl nie jest obca polskiej emigracji zwięsz-cza jej części t. zw. niezłomnej, wyszyczonej przez apostołów kompromisu i „pokojowego współistnienia“ z komunizmem.

CHRUSZCZOW w dwóch listach pełnych nieprzytomnych ura-gań polemizował z Kennedyem. Na drugi list nie otrzymał już odpowie-dzi. Warto jednak zwrócić uwagę na trzy akcenty w epistolach dyktator-a moskiewskiego. Pierwszy akcent to zwrócenie uwagi na państwa po-ludniowej Ameryki, które, zdaniem Chruszczowa, buntują się przeciw Ameryce północnej. Chruszczow ot-wiera więc niejako oficjalnie nowy front walki w Ameryce łacińskiej. Po drugie, Chruszczow, jak nigdy dotychczas, zażądał od Stanów Zjed-noczonych „oddania“ Formozy Chi-nom komunistycznym. Po trzecie, Chruszczow przestrzegł prezydenta przed „niebezpieczeństwem“ użycia sił emigracyjnych w planowanych kampaniach przeciwko ich ojczyznom. Gdyby takie niemoralne postępowanie — pisał — miało być zastosowa-ne w stosunkach międzynarodowych to musiałoby to doprowadzić do kon-fliktów i do wojny ogólnej“. Akcent ten jest bardzo znamienity w nocie sowieckiej.

Na razie wypadki na Kubie były dowodem, że wyspa ta stała się nie tylko bazą polityczną i propa-gandową Kremla, lecz że pełni już rolę twierdzy sowieckiej, zaopatrzonej obficie w zołgi i broń.

Odważne i jasne stanowisko Kenne-dy'ego w obliczu porażki na Kubie zjednało mu natychmiast opinię ame-rykańską. Oprócz demokratów po-parli go republikanie. Gen. Eisenho-mer, który pozostał najpopularniejszym człowiekiem w Ameryce i b. wiceprezydent Nixon, który zebrał w ostatnich wyborach niemal połowę głosów, zapewnili prezydenta, że może liczyć w polityce zagranicznej na ich poparcie. Co więcej, prezydent Brazylii, Quadros i prezydent Argentyny, Frondizi wydali wspólny komunikat, solidaryzujący się ze

DRAMATYCZNE DNI FRANCJI

(Dokończenie ze str. 1)

O godzinie 23.30 w radio rozległ się głos p. Debré.

„Liczne informacje, dokładne i pokry-wające się — mówił dramatycznym gło-sem premier — pozwalają rządowi są-dzić, że autorzy zamachu stanu w Alge-rze planują w najbliższym czasie akcję zaskoczenia i uderzenia na Metropolię, a w szczególności na okręg paryski. Sa-moloty są gotowe do startu i do zrzuce-nia spadochroniarzy na różnych lotnis-kach, celem przygotowania uchwycenia władzy... Gdy tylko odezwą się syreny, pędzić tam — pieszko lub samochodami — przekonąć oszukanych żołnierzy o ich ciężkim błędzie. Trzeba, by zdrowy rozsądek wyszedł z duszy ludowej i by każdy się czuł częścią narodu“.

Ten kto słyszał to wezwanie, już tej nocy nie spał. Tym bardziej, że zołgi i samochody pancerne zajęły punkty strategiczne stolicy, długie sznury autobu-sów stały w pogotowiu, by zabarykado-wać, w razie potrzeby, ulice i przejścia, a do ministerstwa spraw wewnętrznych ciągnęli ochotnicy milicji narodowej.

całej Francji wszystko stało w bezruchu. Na znak solidarności z gene-rałem de Gaulle'em, na znak obrony Re-publiki i swobód demokratycznych oraz na znak potępienia puczu wojskowego — ogłoszono narodową manifestację w formie godzinnej przerwy pracy.

Dysponując pełnią władzy wobec zastosowania art. 16 Konstytucji gen. de Gaulle od niedzieli wieczorem osobiście i niepodzielnie kierował walką, której celem było uratowanie Francji.

Opierając się na marynarce wojen-nej i na wiernej mu armii w Niem-czech oraz na lojalnych oddziałach w Algierii de Gaulle dążył do izolacji zbuntowanych generałów, nie szczę-dząc ich przyjaciół i sympatyków w Metropoli, której siły organizował.

Pięciu kierowników buntu oraz dwóch innych generałów i trzech pułkowników zostało zdegradowa-nych; w twierdzy znaleźli się dwaj ich przyjaciele — jednym jest b. kierownik gabinetu wojsk. Prezydenta. Aresztowano także wielu akty-wistów pravicowych w całej Fran-cji. A równocześnie powzięta zosta-ła decyzja szybkiego uformowania

Stanami Zjednoczonymi wobec za-gadnienia kubańskiego. Jest to do-wód, że południowa Ameryka, któ-rą usiłuje podpalić Chruszczow, nie jest ani bezmyślna ani naiwna.

Wzmocnienie autorytetu Kenne-dy'ego jest pilnie potrzebne, albowiem niebezpieczeństwo komunistycz-ne na różnych odcinkach nie słabnie.

W Laosie mimo angielsko-sowiec-kiego wezwania do zawieszenia bro-ni, komuniści orężnie przepołowili już ten kraj, który Pekin chce po-dzielić na część komunistyczną i część jeszcze wolną. W Genewie na konfe-rencji zawieszenia próbnych doświad-czeń atomowych powstał całkowity impas w rokowaniach.

Wylania się pytanie, czy Chruszczow nie skorzysta z wypadków we Francji i unieruchomienia w Algierii jej głównych sił wojskowych, by po-stawić na ostrzu sprawę Berlina. Wskazywałyby na to głosy „Prawdy“, „Izwestii“ oraz wywiad Lippmanna z Chruszczowem. Na szczęście świat zachodni nie jest dziś bez przywódców, którzy wyznają zasadę, że tylko „silni mogą przetrwać“.

jednej dywizji w okręgu paryskim w drodze indywidualnego powołania rezerwistów, oraz skierowania pod Paryż trzech pułków pancernych z Niemiec. Ponadto zdecydowano utwo-rzyć 90 nowych szwadronów żandar-merii, także w drodze powołania re-zerwistów, po szwadronie na każdy departament. Żądania partii komunistycznej utworzenia „milicji ludowej“ i jej uzbrojenia nie zostały uwzględ-nione. Od samego bowiem początku było widoczne, że partia ta ma znacz-nie dalej idące cele niż deklarowana wola obrony Republiki i swobód de-mokratycznych. W następnej kores-pondencji poddam te właśnie cele gruntownej analizie.

Wracam do dramatu. W pewnej chwili marynarka otrzymała rozkaz wyjścia z portu w Tulonie i skiero-wania się na drugą stronę Morza Śródziemnego; rozpoczęła się blokada portów algerskich.

Noc z poniedziałku na wtorek przeszła we Francji zupełnie spoko-jnie. W Paryżu, podobnie jak noc poprzedniej dozorowały zołgi i samochody pancerne, a na lotniskach w Metropoli panowało ostre pogoto-wie. We wtorek z samego rana zebrał się parlament by wysłuchać orędzia Prezydenta w sprawie zastosowania art. 16 Konstytucji. Na ławach rzą-dowych zasiadli wszyscy ministrowie. Na ławach poselskich zabrakło Bi-dault, Biaggi, Le Pen i Thomaso. Gdy Przewodniczący czytał orędzie Prezydenta sala powstała. Nie ruszyli się tylko komuniści oraz posło-wie „Grupy Jedności Republikań-skiej“. Orędzie było krótkie. Bezpo-średnio po nim złożył oświadczenie premier oklaskiwany tylko przez cen-trum sali.

Tymczasem z Algierii zaczęły na-pływać wiadomości, że bunt wcale się nie rozszerza i że wojsko w ogromnej większości pozostało wierne Republice i Prezydentowi. Odbywa-jące się na Forum w Algierze mani-festacje nadawane przez Radio Alger, przewane przez buntowni-ków „Radio — France“, nie miały tej sily co manifestacje w r. 1958. A wiadomości docierające z Metro-polii działały deprymująco na zbun-towanych. Wiadomo też było, że sze-regi buntowników będą się kurczyć od chwili gdy de Gaulle wydał roz-kaz użycia broni w razie koniecz-ności.

W nocy z wtorku na środę wypadki w Algierze zaczęły się toczyć z ogromną szybkością. Kilka minut przed północą odezwał się głos spi-kerki: „Tu mówi Radio Alger“. A więc radio było w ręku rządu.

Z tegoż właśnie radia dowiedzia-łem się, że pierwszy opuścił Algier gen. Zeller po cywilnemu, w niezna-nym kierunku. Pewien czas po nim opuścił miasto na ciężarówce spa-dochroniarzy b. gen. Challe, Jouhaut i Salan. Na miejscu pozostał tylko samotny ex-pułkownik Godard. Do-czekał się przybycia dziennikarzy by im powiedzieć krótko: „Nie pozostało mi nic tylko wpakować sobie kulę w łeb“.

Trzeci dramat algerski dobiegał końca.

Stanisław Paczyński

KRONIKA TYGODNIA

19 kwietnia

Przed ambasadą amerykańską w War-szawie 10.000 młodych komunistów oraz studentów demonstrowało przeciwko St. Zjedn., popierającym powstańców, któ-rzy dokonali inwazji na Kubę.

20 kwietnia

Prez. Kennedy w wielkim przemówie-niu do narodu amerykańskiego oświad-czył, iż Stany Zjednoczone nie dopusz-czą, by Kuba dostała się w ręce komu-nistów. Premier Castro podał w radio, iż inwazja została zgnieciona. Obydwie strony przyznają się do dużych strat.

21 kwietnia

Na Węgrzech zniesione zostały sądy ludowe, powołane po powstaniu w listo-padzie 1956. Większość wyroków tych sądów — głównie przeciwko uczestni-kom powstania — nie została nigdy ogło-szona.

22 kwietnia

W Algierze kilku wyższych generałów, przeniesionych niedawno w stan spo-czynku, ogłosiło stan wyjątkowy i prze-jęło władzę nad znaczną częścią wojsk francuskich. Wypowiedzieli oni posłu-szeństwo gen. de Gaulle na znak pro-testu przeciwko jego polityce algerskiej.

Chruszczow w ostrej formie zaatak-ował politykę Stanów Zjednoczonych w sprawie Kuby, proponując jednocześnie wszczęcie rozmów „między dwoma naj-potężniejszymi państwami świata“.

Prez. Kennedy odbył dłuższą rozmo-wę z b. prezydentem Eisenhowerem n.t. polityki, jaką Eisenhower prowadzi w sprawie Kuby.

23 kwietnia

Gen. de Gaulle ogłosił stan wyjątkowy w całej Francji. Jednocześnie przepie-rywano rozliczne aresztowania wśród zwolenników nieprzyznania Algierii peł-niej niepodległości. W Paryżu wybuchły 3 bomby. Zginęła jedna osoba, kilka od-niosło rany.

Między Ganą a Polską zawarty został układ handlowy na podstawie którego Gana otrzymuje kredyt w wysokości 5 milionów dolarów na zakup maszyn w Polsce.

W trwającym od kilku miesięcy procesie przeciwko b. prezydentowi Turcji Bayar i całemu b. rządowi oskarżonemu o złamanie konstytucji, sąd wojskowy wydał 5 wyroków śmierci. Na śmierć skazani zostali m. in. b. prez. Bayar i b. premier Menderes.

Mauretania i Mongolia przyjęte zo-stały do ONZ.

24 kwietnia

Rząd francuski zarządził częściową mobilizację rezerwistów. W Paryżu pa-nuje ostre pogotowie wobec s odziewa-nych desantu spadochroniarzy. Rząd na-każał wstrzymanie wszelkich przekazów pieniężnych do zbuntowanych wojsk w Algierii oraz zamknął komunikację morską. 10 milionów robotników wzięło udział w godzinnym strajku protestacyj-nym na znak sympatii dla gen. de Gaul-le. 8 generałów we Francji znalazło się pod aresztem domowym. Dowódca wojsk francuskich w Niemczech Zach. gen. Crepin wypowiedział się w imieniu 60.000 swoich żołnierzy po stronie gen. de Gaulle.

25 kwietnia

Rewolta generałów w Algierii załama-ła się. Przywódca rewolty, gen. Challe, poddał się. Zbuntowani generałowie zo-stali aresztowani. Wojska lojalne prezy-dentowi de Gaulle przejęły władzę w Al-gierii.

Związek Dziennikarzy R. P. urządził we wtorek, dn. 2 maja 1961 r. o godz. 19.30 odczyt red. Pawła Hęciana pt.: „BERLIN 1961“

Prelegent podzielił się ze swymi wra-żeniami z paromiesięcznego pobytu w zachodnim Berlinie.

Przewodniczy red. A. Bregman.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0,75 — w Austrii 1,50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Wło-szech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £30.0; zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcz-nie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 781520, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.; kwart. 8.00, rocznie 28.00. Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Li-bella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ec 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Borodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2,00, kwart. 5,50; wpłacać przez poczt.: Fr. Ma-hecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (18b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. zw. mies. 2,00, kwart. 5,50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron. mies. 3,60, kwart. 10, rocze-nie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów; kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licca 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8,00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRA-ZYLI: półrocznie \$4,00, rocznie \$8,00; Z. Kiełcińska, Av. Batel 1614, Curitiba, Parana. W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart \$1,00, rocznie £3,15.0A. W KANA-DZIE: rocznie \$8,00; „Gryf“, London — W P.L.D. AFRYCE: kwartalne 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2,10 półroczna — \$4,00; Przedstawicielstwa: I. Dudarew-Ossetyński „Wilno“

26471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, Calif.; „Gryf“ W. Bień-kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ i Żukowski, 5347, Chene St Detroit 11 Mich

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1,50, w zł. 1 cm. przez jeden tam 50 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 16 Drayton Ct. London S.W.10

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30